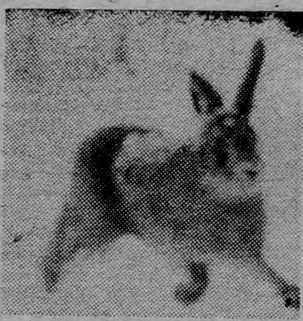


sądownie
sprawiedli-
wości 6-7

jestem tyl-
ko człowie-
kiem 10



fotorepor-
taż Gabora
Lörinczego 11

heraldyka
w Łomży 12

utonać
w powodzi
słów 12



pod syg-
nałem 13

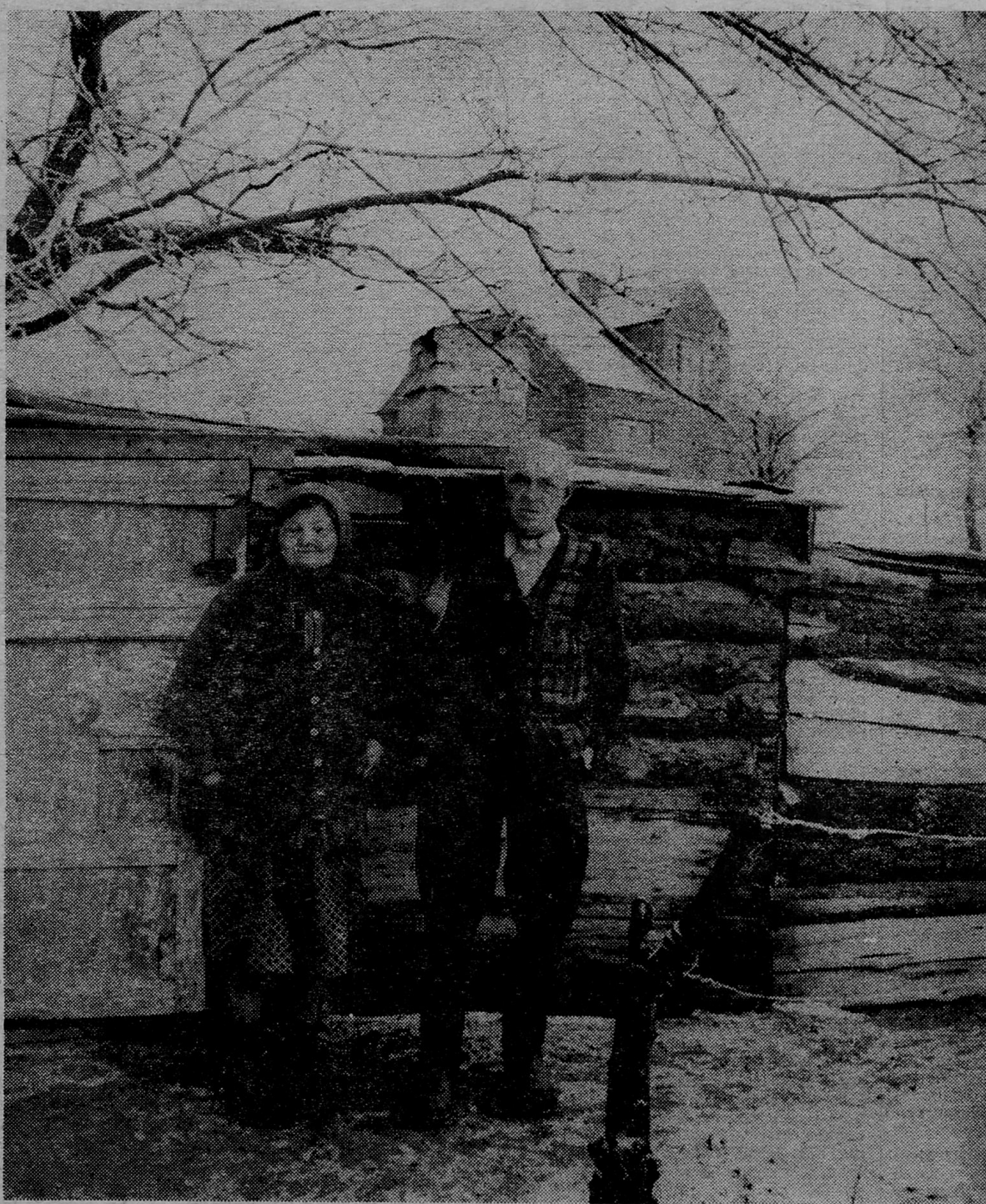
patrol 14

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

26

KONTAKTY
XII 80
cena 4 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

NINA OMELCZENKO

między piekłem a niebem

Kiedy ogląda się te domy nie domy, tę biedę budzącą tyleż litości, co grozy, w pierwszym odruchu ma się ochotę uciec jak najdalej! Nie słyszeć. Nie widzieć. Nie pamiętać! Być może od ręki dałoby się pomóc jednemu, kilku czy kilkunastu. Ale jak sprawić, by wszystkim tym ludziom można było spojrzeć prosto w twarz — bez wstydu za naszą obojętność i bez strachu, że może spotka nas to samo: starość, niemoc, samotność. Opuszczenie obok żyjących wokół ludzi.

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9

nie żądamy zbyt wiele

Rozmowa z przedstawicielami
łomżyńskiej „Solidarności”

Zaprosiliśmy do redakcji grupę działaczy NSZZ „Solidarność” z łomżyńskich zakładów pracy, aby poznać ich punkt widzenia na najważniejsze sprawy ruchu związkowego oraz jego miejsce w odnowie życia społeczno-gospodarczego. W dyskusji na ten temat udział wzięli: BOGUSŁAW BARANOWSKI z Zakładów Budownictwa Inwestycji WSS „Spolem”, technik mechanik, przewodniczący Prezydium TKZ NSZZ „Solidarność” w Łomży, członek PZPR, lat 30; WIEŚLAW GRUZIŃSKI z LZPB „Narew”, barwiarz, bezpartyjny, lat 29; JÓZEF ROBAK z Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Łomży, technik elektryk, członek PZPR, lat 44; ANTONI ROGOWSKI z Rejonu Energetycznego, monter, członek PZPR, lat 50; ANDRZEJ SIENKIEWICZ z LZPB „Narew”, kierowca, bezpartyjny, lat 35; PAWEŁ ZAJĄCZKOWSKI z Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej, inżynier, bezpartyjny, lat 31. Redakcję reprezentowali STANISŁAW ZAGÓRSKI i LECH GIZELBACH.

Stanisław Zagórski: — Miło mi pa-nów po raz pierwszy powitać w redakcji. Reprezentujecie świeżość, zapal, ogromnie dużo nadziei — to może urzekać, budzić sympatię, nawet wśród tych, którzy tylko z boku patrzą na waszą działalność. Macie już za sobą pierwsze kroki, kończy się raczkowanie, zaczyna chodzenie. Jakie ono jest?

Paweł Zajączkowski: — My tu, w Łomży, chyba jeszcze raczkujemy, zawsze trochę się spóźniamy.

Andrzej Sienkiewicz: — W naszym zakładzie większość robotników należy już do „Solidarności”. Ociaga się tylko administracja. Nie wiem, czego się oni obawiają.

Stanisław Zagórski: — Właśnie, skąd biorą się opory wobec „Solidarności”?

Andrzej Sienkiewicz: — Efekt nacisku „góry”.

Stanisław Zagórski: — Jakiej góry? Przecież kierownictwo partii wielokrotnie już jednoznacznie formułowało swoje stanowisko wobec nowych związków, upatrując w nich szansę powodzenia procesu odnowy.

Wiesław Grudziński: — Strach przed utratą stołka sprawia, że niektórzy związkowcy z dawnych rad zakładowych plotą wyssane z palca rzeczy, byle tylko zniechęcić do nas załogę. Mówią np. o stratach, jakie poniosą członkowie „Solidarności” odchodząc ze starych związków, że będą płacić podwyższone składki, że nie dostaną pożyczek z kasy zapomogowo-pożyczkowej.

CIĄG DALSZY NA STR. 4-5



PROBLEMY FUNKCJONOWANIA handlu i usług były tematem sesji MRN w Łomży. Według informacji prezidenta miasta Jerzego Nowelskiego wśród artykułów spożywczych w wystarczającej ilości mamy tylko mąkę pszenną, sól i kaszę jęczmienną. Szczególnie odczuwalny jest niedobór cukru, mięsa, tłuszczów, maki ziemniaczanej, kaszy manny i gryczanej, płatków owsianych, ryżu i koncentratów. Nastąpił spadek dostaw masła, serów i jaj. Zgodnie z postulatem załóg, od września 60 proc. wedlin kieruje się do kiosków zakładowych. Nie są realizowane w pełni przydziały pomidorów, papryki, brzoskwiń i winogron. W branży przemysłowej nie zadowala zaopatrzenie w produkty chemii gospodarczej i wyroby kosmetyczne. Brakuje okryć jesienno-zimowych, koszul, wyrobów bawełnianych, dywanów, obuwia skózanego. Zgodnie z postulatami mieszkańców w hali targowej uruchomione zostały punkty sprzedaży mięsa, nabiału oraz warzyw i owoców. Przedstawiony został program zwiększenia sieci handlowo-usługowej. W pierwszym kwartale oddany zostanie pawilon handlowy w osiedlu „parkowym”. Pod koniec 1982 roku zaplanowano uruchomienie piekarni mechanicznej przy ulicy Nowogrodzkiej. W tym roku rozpoczęta zostanie budowa pawilonu handlowo-usługowego o powierzchni 4 tysiące m kwadr. na osiedlu Jantar. Podczas sesji radni w tajnym głosowaniu wybrali no-

wego przewodniczącego MRN. Został nim Józef Leszczyński, rencista, członek Prezydium Miejskiego Komitetu ZSL.

W KOMITECIE WOJEWÓDZKIM PZPR odbyło się spotkanie weteranów ruchu robotniczego z okazji 32 rocznicy zjazdu zjednoczeniowego PPR i PPS.

SKUTECZNIEJSZA PRACA instancji wojewódzkiej ZSMP z aktywem organizacji, zwiększenie udziału młodzieży w organach samorządowych to problemy o których dyskutowano na posiedzeniu plenarnym Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. Plenum powierzyło obowiązki wiceprzewodniczącego ZW ZSMP Edwardowi Kapuście.

W **WARSZAWSKIEJ HALI „Gwardii”** odbyło się spotkanie przedstawicieli organizacji zakładowych NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze. Okręg łomżyński reprezentowali członkowie prezydium Tymczasowego Komitetu Założycielskiego: Bogusław Baranowski, Wojciech Kurelski i Paweł Zajęczkowski. Obradujący skupili się na problematyce organizacyjnej, akcentując potrzebę jednolitości związku. Krytycznie ocenili liczne w ostatnim czasie przypadki akcji protestacyjnych, podejmowanych przez komisje branżowe bez wiedzy i zgody Krajowej Komisji Porozumiewawczej.

LOMŻYNIANIE AKTYWNI odpowiedzieli na apel NSZZ „Solidarność” w sprawie zbierania darów dla ofiar trzęsienia ziemi we Włoszech. Do siedziby „Solidarności” przyniesiono koce, śpiwory, namioty, buty. Organizatorzy zebrali również około 40 tysięcy złotych.

UCZNIOWIE GRAJEWSKICH szkół podstawowych uczestniczą w ogólnopolskiej zbiórce na fundusz odnowy zabytków Krakowa. Młodzież zbiera na ten cel makulaturę, złom, butelki. Niedawno szkoły otrzymały honorowe dyplomy wraz z podziękowaniem Społecznego Kom-

itetu Odnowy Zabytków Krakowa. Upamiętnione zostały także w specjalnej księdze honorowej.

W **DNIU 14 GRUDNIA** br. odbyła się inicjatywa łomżyńskiego środowiska plastycznego, aukcja dzieł sztuki na rzecz MKZ NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze. W aukcji uczestniczyło 12 artystów plastyków, którzy zaofiarowali 18 prac, sprzedanych w ciągu jednej godziny.

KRONIKA KADROWA. W Kolnie — Jan Gawrych (lat 37) dotychczasowy inspektor oświaty i wychowania UMIO wybrany został na I sekretarza KM-G PZPR.

W **DOMU RZEMIOSŁ** Różnych odbyło się podsumowanie wyników i rozstrzygnięcie konkursu „Zawsze do usług” zorganizowanego przez Wojewódzkie Zrzeszenie Handlu i Usług. Wzięli w nim udział kierownicy taksówek osobowych. Pierwszych sześć pieniężnych nagród otrzymali: Marian Filipkowski, Witold Sienicki, Stanisław Wypych, Lech Prószo, Aleksander Filipkowski, Bogdan Sliwko. Ponadto dwaj pracownicy: Henryk Podeszwik z Kolna i Witold Sienicki z Wysokiego Mazowieckiego uhonorowani zostali — za miłą obsługę i działalność społeczną — dyplomami Wojewódzkiej Rady Narodowej.

13 **GRUDNIA** zr. w Bogutach, w nowocześnie, oddanym przed kilkoma dniami do użytku Gminnym Ośrodku Kultury odbyła się uroczystość złotych godów. Po przeżyciu w małżeńskim stanię 50 lat ponownie stanęło na ślubnym kobiercu 11 par. Wszyscy dostojni jubileaci otrzymali medale i kwiaty.

DROGA OD CZYZEWA do Bogut pamięta różne style budowy, przeznaczane na nią materiały i okresy jej modernizacji. Część ma nawierzchnię z asfaltu, część — ze żwiru, część — z piachu. Wszystkie odcinki są jednakowo wyboiste i dopraszają się o ponowną, może tym razem sprawiedliwszą, naprawę.

spraw w drodze szczerych rozmów przedstawicieli władz i zainteresowanych organizacji bez uciekania się do kroków nasilających napięcie.

W **KOMUNIKACIE** opublikowanym po konferencji plenarnej Episkopatu Polski stwierdza się: „Czekają nas trudne lata; wymagać one będą wyrzeczeń, ofiar i poświęceń. Musimy żyć nadzieją, że jest sens w tym, aby je świadomie podejmować w imię lepszego jutra w wolnej ojczyźnie”. W związku z dziesiątą rocznicą wydarzeń na Wybrzeżu uchwalono, że miniona niedziela była dniem modlitwy o jedność narodu.

PODCZAS WIERCEN koło Karłina w woj. koszalińskim trysnęła ropa naftowa. Obecnie trwa akcja gaszenia pożaru, który powstał w wyniku erupcji. Podczas programu TV poświęconego wykrytym złożom ropy jeden z naukowców na pytanie o ich zasobność uśmiechnął się znacząco.

RADA MINISTRÓW po rozpatrzeniu wyników przeglądu budownictwa administracyjnego zakwestionowała i wstrzymała realizację 76 obiektów o niskim stopniu zaawansowania. Wnioski w sprawie ich przeznaczenia na cele społeczne przedstawione zostaną po szczegółowej analizie. Powzięto również decyzję o zmniejszeniu o 25 proc. ilość samochodów osobowych posiadających w dyspozycji administracji oraz organizacji spółdzielczych i społeczno-politycznych dotowanych z budżetu państwa.

NA NARADZIE wojewodów i prezydentów miast z premierem J. Pińkowskim podkreślono, że w trosce o lepsze zaopatrzenie handlu w poszukiwane artykuły należy aktywniej niż dotychczas rozwijać przemysł drobny zarówno państwowy jak i spółdzielczy.

Z POWODU BRAKU WĘGLA wygaszono piece w cementowni chełmskiej.

W **BUDOWNICTWIE MIESZKANIOWYM** po jedenastu miesiącach br. zaawansowanie planu rocznego — i tak poważnie okrojonego w rezultacie letniej korekty — wynosi niespełna 50 proc.

W **KOPALNI „JAWORZNO”** miała miejsce przerwa w wydobyciu węgla spowodowana rozpięciem trzech składów wózków kopalnianych załadowanych węglem. Jak stwierdzono, był to akt sabotażu.

PRZEWIDUJE SIĘ, że załoga Stoczni Gdańskiej im. Lenina zrealizuje pomyślnie roczny plan wodowań statków.

OCZEKUJE SIĘ, że przedpłaty na samochody będą przyjmowane od połowy lutego przyszłego roku.

Z **WYWIADU** ministra Rolnictwa L. Kłoniczy („Życie i Nowoczesność”): „Będziemy likwidować chów zwierząt tam, gdzie nie będzie pasz i gdzie koszty będą największe. To będzie dotyczyło zarówno gospodarstw państwowych, jak i spółdzielni produkcyjnych i zespolonych gospodarstw SKR-ów. [...] Szacujemy, że spadek pogłowia trzody może sięgnąć 3 milionów sztuk. Czyli istotnej poprawy możemy oczekiwać dopiero na początku 1982 roku”.

W **WARSZAWSKIM DOMU TOWAROWYM „Sawa”** zlikwidowano specjalne stoisko dla obsługi delegacji zagranicznych i wybranych osób. Materiał w sprawie działalności stoiska wraz z wykazem korzystających z jego usług złożono w Komisji Kontroli Partyjnej.

KOMISJA EWG postanowiła pozytywnie ustosunkować się do propozycji strony polskiej w sprawie zakupu artykułów żywnościowych.

Z **DYSKUSJI REDAKCYJNEJ** „Życia Gospodarczego”. Marian Krzak: — Czy jesteście skazani na dalsze zadłużanie się? Odpowiedź jest prosta: nie mamy dziś innego wyjścia, jest to konieczność [...] Uważam że jedną z głównych przyczyn obecnej sytuacji jest ogromny od paru lat import zbóż; Jan Głowczyk: — Powiedzmy wyraźnie, że nasze zadłużenie leży w 700–800 miliardach złotych zamrożonych nakładów inwestycyjnych o chybotanej strukturze, w zaangażowaniu sięgającym jednego biliona dwustu miliardów. Najgorsze, że z tego niewiele wyścignemy. [...] Nie zgadzam się z tą z wyprowadzającą nasze kłopoty płatnicze z nadmiernego spożycia żywności i z importu zbóż.

STEFAN BRATKOWSKI pisze w „Życiu i Nowoczesności”: „Od wielu dni żadnego strajku. Od wielu miesięcy nikt nawet nikomu po pysku nie dał. Ani nawet hasła do bicia po pysku nie rzucił. [...] To nie my straszmy świat. Nie mamy czym. Oni straszą — fałszywymi informacjami i fałszywymi interpretacjami”.

CIĄG DALSZY NA STR. 15

dwa tygodnie ekonomiki



czas stabilizacji

Puste półki, długie kolejki, niewowość zakupów — to realia naszego rynku, wynikające z określonej sytuacji społeczno-gospodarczej. Nie wahamy się ją określać kryzysem. Na temat przyczyn tego kryzysu bardzo wiele powiedziano i napisano. Była o tym szeroka mowa: na dwóch ostatnich posiedzeniach plenarnych Komitetu Centralnego PZPR. Rzecz w tym, aby nadal wyjaśniając do końca przyczyny obecnego stanu — znaleźć drogę wyjścia, nakreślić konstruktywne programy przezwyciężenia kryzysu powszechnie akceptowane przez społeczeństwo.

Nie ma cienia wątpliwości, że konstrukcja dalszego programu jest trudna: kasa pusta, rezerw brak, długi ciężar. Trzeba jednak przyznać sprawiedliwie, że intensywnie poszukuje się dróg wyjścia — pracuje się nad całościową reformą gospodarczą, od przyszłego miesiąca wprowadza nowe zasady pracy przedsiębiorstw dające im większe uprawnienia i większą samorządność.

To na przyszłość, ale co na dziś? Daleko mi do formułowania pustosłownych apeli i dawania gotowych recept, natomiast jestem głęboko przekonany, że klucz wyjścia z kryzysu tkwi w naszych rękach. Rozumiem to w ten sposób, że energią, pomysłowością, rzetelną pracą milionów rodaków — i tych pracujących w przemyśle, i tych na roli i w ogóle wszędzie — nie tylko możemy ale musimy doprowadzić do wyjścia na prostą. Nikt za nas tego nie zrobi. Jest to sprawa najgłębszych interesów i ambicji narodowych, którymi się słusznie chlubiemy.

Anarchia polega na nieposłuszeństwie wobec władzy, na rozprężeniu i sobiepaństwie, na dawaniu postępu chwilowym emocjom przed rozumem i rozsądkiem. Mamy rozpalone głowy i serca pełne goryczy. Emocje są uzasadnione, ale proponowałbym inną drogę ich ujęcia: zamiast krzykactwa, politykierstwa, niepotrzebnej demagogii — inicjatywę. Chcą być dobrze zrozumiani. Nie nawołuję do potulności, nie chcę stawiać tamy dyskusjom. Ale inicjatywa to coś konstruktywnego, a wcale niekoniecznie ugłaskanego. Przez inicjatywę rozumiem przede wszystkim zdrowe robotnicze działanie całego załóg dla dobra zakładu i kraju, a wcale nie powinno oznaczać czekania na dyrektywy, nakazy z góry, a ślepe wykonawstwo.

Chcąc być dumni z demokracji — bądźmy dumni ze swej pracy.

JERZY BIELECKI

Edward Mrozowski, gospodarz na sześciu hektarach we wsi Wroceń, w gminie Goniądz, liczy już sobie 71 lat. — Przeżyłem ciężkie roboty u Niemców w Osowcu, powiada, i zdrowie jakoś zawsze wytrzymało. Zachorowałem ciężko kilka lat temu. Byłem wówczas w Goniądzu i skusiłem się na kawałek kiełbasy. Przez trzy dni nie mogłem dojść do siebie. Od tamtego czasu amen z tanią jadką. Jem tylko to, co sam uchowam.

Rodzina jest nieliczna — trzyosobowa. Syn, Henryk, 21-letni pomaga akurat sąsiadom przy omlotach. Wojsko się o niego upomina, ale że tata w podeszłym wieku, poszedł do urzędu, poprosił i... póki co odroczyli. Ojciec obawia się o swego następcę. I ma powody, gdyż syn czasami myśli o wywedrowaniu do miasta. Co prawda sąsiedzi mają córy, ale widzą się one wszędzie, tylko nie na gospodarce. Większość jest w Białymstoku, albo w Warszawie.

— Zona pana Edwarda, Helena dziwi się takiemu podejściu do życia. — Przecież tu we wsi — mówi — są bogaci gospodarze. Mają pobudowane zagrody, wszystko zmechanizowane. Jeżdżą ładnymi samochodami i nie mogą sobie znaleźć kobiety. Z dziesięciu jest takich. Jeździli też do okolicznych wsi. Dzisiejsze panny roboty się boją, choć między Bogiem a prawdą, to jest ona na wsi coraz lżejsza. Chociaż nie powiem, kłopotów nie brakuje. Mąż był dzisiaj w Goniądzu. Sprzedał cielaka i chciał pobrać pieniądze za świnię zdane na spęd. Nic z tego. Okazało się, że jeszcze nie naliczyli. Będzie musiał jeździć jeszcze raz.

Pan Edward uskarża się na administrację. — Jak to jest — powiada. — Zdałem trzy świnię a placą mi za dwie. Cała świnię idzie na zółdek, bo za każdą potracają 50 kg. Kto to słyszał, żeby świnię zjadła połowę tego co sama waży. Ale nie ma na to żadnej rady.

Ten rok był dla niego bardzo pechowy, jest pszczelarzem: jego pasieka liczy 20 uli. A tu całe lato padało. Teraz z kolei brak cukru. Martwią się Mrozowscy o swoje owady. Czy wyżyją? Mielł metr cukru jeszcze z zeszłego roku, więc dotąd jakoś wytrzymały. Obecnie spizarnia pusta. Pan Edward próbuje dokonać zakupu na różne sposoby. Należy do związku pszczelarskiego. Kilka razy był u naczelnika. Dowiaduje się w sklepach. Wszędzie spotyka się z jedną odpowiedzią: „Jest cukier, lecz tylko na kartki”. Wybiera się teraz do wojewody. Może zlituje się nad pszczolami.

Zżył się już z nimi, przyzwyczail do swojej pasieki. Nie ma dnia, by do niej nie zajął. Z satysfakcją przyznaje: „Jestem pszczelarzem już dziesięć lat”. I jest tak może dlatego, że istnieje ścisły związek między życiem pszczół i państwa Mrozowskich: dokładność, pracowitość, uczciwość.

Muszą przede wszystkim liczyć na swoje siły. Wprawdzie jest w kółku sprzęt, ale co z tego. Ile razy Mrozowski zwracał się z prośbą o obrobienie jego pola, jeszcze nigdy nie przyjechali na czas. Po tygodniu, po dwóch. Prosił o kopaczkę do ziemniaków, proponowali mu kombajn; ciężka maszyna na podmokłe pole nie weszła. Czekal na sadzarke, przyszedł mróz i prawie wszystko zmroził. Wywiózł obornik na pole. Był w kółku zamówić ciągnik z plugiem. Szli bardzo długo, coś chyba z pół miesiąca. Obornik wysechł, dzieci szły ze szkoły, podpalily go. Musi więc prosić bogatszych sąsiadów. Ci jednak za sprzęt każą płacić sobie podwójnie, a najczęściej zaś odrobkiem: za godzinę orki — cały dzień przy omlotach. Mądrze robią. Ręk na wsi brak. Przeciętna dniówka wynosi 500 złotych, a są takie strony, że sięga nawet blisko tysiąca.

Mrozowscy dumni są jednak ze swojej wsi. — Bogaci tu ludzie — mówią — na dolarach śpią. Te mury, maszyny, przecież kosztują. Gdyby nie krewni w Ameryce, inne byłoby tu budynki. Dostatek jest w tych stronach. Jak się jedzie z Trzcianego do Łomży widać słabutkie zabudowania, chociaż, nie powiem, też nie brakuje bogatych gospodarzy. Jednak wydaje mi się, że jest ich tam znacznie mniej.



odpowiadam za siebie

W tym roku wszyscy mają podobne kłopoty. Rok ten przyniósł straty i w gospodarstwie Mrozowskich. Muszą np. kupować teraz siano. Pan Edward dogadał się z leśniczym, który sprzedał mu je po czterysta złotych za tonę. To prawda, droga. Ale też nigdy jeszcze siano nie poszło tak w górę. Trzeba się zastanawiać co się bardziej kalkuluje: kupować paszę czy sprzedawać ogony. Ma w tej chwili sześć sztuk. Wie, że na wiosnę mogą być z uzupełnieniem stada kłopoty. Gdy jednak komuś brakuje własnej paszy odstawia świnię, krowy na spęd. Edwardowi Mrozowskiemu żal każdej sztuki. Szuka więc siana po całej okolicy, lecz jego cena ciągle wzrasta. Niektórzy już sobie życzą cen uprzywilejowanych: 600, 700 złotych, grożąc że w zimie kosztować będzie tysiąc.

Mimo to Mrozowscy nie tracą nadziei. Twierdzą, że z ludźmi można się dogadać. We wsi ze wszystkimi żyją zgodnie. Kiedyś we Wroceniu mieszkało ponad 90 gospodarzy. Wielu wyprowadziło się do miasta. Posprzedawali gospodarstwa za dwa, za trzy miliony. Jeden miał bardzo ładną zagrodę, ale też chciał zamieszkać w ładnym domu w mieście. Sprzedał — przekonał się. Teraz jest w Choroszczu, zwariował z tego wszystkiego. Miał dobrze, to chciał jeszcze lepiej. Tak sobie życie zrujnował.

Pan Edward nigdy by do miasta nie poszedł. Czasami jest w Goniądzu, to widzi, jak tam ludzie żyją. Wszystko trzeba kupić, wystać w kolejce. Raz się nic nie dostanie, drugi raz coś kupi, to znów człowiekowi zaszkodzi. I co tu chwalić, z czego się cieszyć. A na wsi, zupełnie co innego. Sam człowiek odpowiada za siebie. Nie uchowa, to i nie zje, nie może mieć o to do nikogo pretensji.

Przed wojną — mówią Helena i Edward Mrozowscy — ciężkie to było życie. Rząd nie dbał o chłopów. Teraz narzekamy, ale przynajmniej tu i ówdzie widać, jakie maszyny można mieć w gospodarstwie. To prawda, ludziom powodziło się różnie: jednym lepiej, drugim gorzej. Jednakże nie występują już takie dysproporcje, że jeden ma trzysta hektarów, drugi nie ma nic. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby państwo nie wyrzucało tyle pieniędzy w błoto, a gospodarowało nimi oszczędniej, tak jak to się robi ze swoimi. Chociażby taki przykład: w naszej wsi wybudowano drogę, kilka kilometrów nawierzchni kosztowało dwa miliony. Państwo ją robiło. Ja tak sobie myślę, że my sami wybudowalibyśmy ją o wiele taniej — za dwieście, może trzysta tysięcy.

STANISŁAW ZIELIŃSKI
Fot. GABOR LÖRINCZY

co u państwa słychać?



za tydzień
pogrubiony,
wiąteczno-
wrocyczny numer
kontaktów".
miast 16 aż 24
ony.
na tylko 6 zł.

znajdziecie w nim m. in.

Pierwsze wypowiedzi w naszej ogólnopolskiej ankiecie: „Polski dylemat — nadzieje i wątpliwości”

Reportaż konkursowy: „Szlacheckie ostatki”

„Polaków czytanie przeszłości” — łomżyńska wypowiedź znakomitego historyka i publicysty prof. dra Janusza Tazbira

Obyczaj schwytywany na gorąco — łomżyński temat wigilijno-noworoczny pióra samego Glogera (ze starych gazet wyszperaliśmy specjalnie dla Was zapomniane już artykuły tego autora)

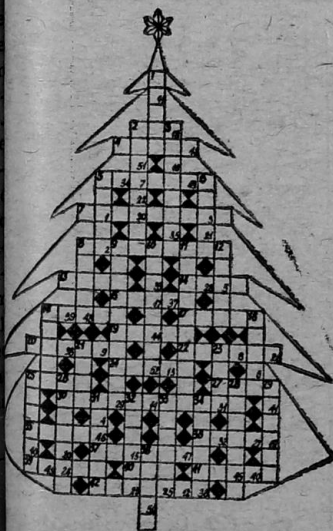
Polscy laureaci Nobla, czyli od Sienkiewicza do Miłosza. (wypowiedzi uhonorowanych, zasady przyznawania, ceremonia wręczenia)

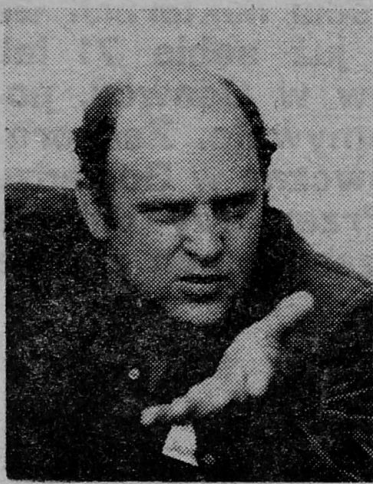
Rozmowa z wybitnym astrologiem i pierwszy na naszych łamach (ponoć niezawodny) horoskop dla wszystkich

Szampański humor wraz z koktajlami świątecznymi.

Krzyżówka gigant z atrakcyjnymi nagrodami

Sportu łomżyńskiego — rok 1981 — życzenia, marzenia, realia.





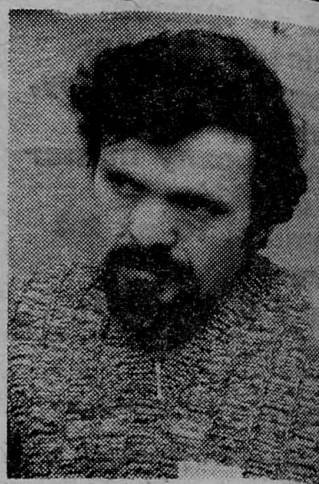
Andrzej Sienkiewicz



Antoni Rogowski



Paweł Zajączkowski



Wiesław Grudziński

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Stanisław Zagórski: — Czy nikt tego w zakładzie nie prostuje? Przecież to bzdury.

Wiesław Grudziński: — My dajemy temu odpór, ale nie wspierają nas ani KZ PZPR, ani administracja.

Andrzej Sienkiewicz: — Załogi oburzają takie praktyki. Szczególnie celowa dezinformacja, uprawiana przez niechętnych nam starych wyjadaczy z zakładowego i starozwiązkowego dozoru. Bardzo wielu z nas było wyrobnikami na ich prywatnych budowach. Nawet wspomnienie tego boli.

Lech Gizelbach: — Czy można zatem powiedzieć, że „Solidarność” cbawiają się ci, co mają brudne ręce?

Andrzej Sienkiewicz: — Tak.

Stanisław Zagórski: — Jest to efektowne, ale z pewnością uproszczone spojrzenie. Wobec „Solidarność” rezerwy mogą zachowywać także ludzie uczciwi. Bywa, że szczególnie uczciwi. Chyba każdy z nas zna takie przypadki. A tak na marginesie — posłużmy się tylko przykładem Łomżyńskiego — do „Solidarność” trafiło trochę tych zbrukanych czy, jak wolicie, zgranych życiowo. Wiem, że wstydzicie się ich, że wam z nimi nie po drodze.

Józef Robak: — Każdy ruch ma swoje marginesy. Zwłaszcza na początku. Liczymy jednak, że życie od siebie to, co przypadkowe.

Bogusław Baranowski: — Jeszcze dwa słowa o oporach wobec „Solidarność”. Występują one przede wszystkim tam, gdzie wysokiemu stanowisku przeczą niskie kwalifikacje zawodowe i moralne. Tak wywansowani ludzie wiszą na pasku protekcji i uznania protegujących, boją się utraty stołka, bo nie innego poza jego okupowaniem nie potrafią robić. Ruch odnowy przeraża ich, tracą grunt pod nogami. „Solidarność” nie boją się natomiast ludzie solidnie wykształceni, kompetentni i uczciwi. Im nie są potrzebne układy, układczyki. Z takimi dogadujemy się. Nawet jeśli nie należą do nas. Przecież zależy nam na dobrych, sprawnych kierownikach i ich autorytecie.

Stanisław Zagórski: — To brzmi przekonywająco, ale życie nie lubi prostych rozwiązań. Zarzut o niekompetencji czy niesolidności w wykonywaniu obowiązków służbowych może dotyczyć przecież nie tylko dyrektorów i kierowników, także zwykłych pracowników. Jak wtedy postępuje „Solidarność”? Mamy tu świeży przykład Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, gdzie niektórzy członkowie „Solidarność”, w imię godności pracowników służby zdrowia, wystąpili w obronie osób rażąco zaniedbujących swoje obowiązki i etykę zawodową. Czy o taką solidarność chodzi?

Paweł Zajączkowski: — Może warunki pracy sprzyjają takim postawom i dlatego obraz funkcjonowania służby zdrowia w odczuciu społecznym jest dość ponury?

Andrzej Sienkiewicz: — Nawet najgorsze warunki pracy nie mogą usprawiedliwić lekceważenia zdrowia i życia chorych. A takich przykładów mamy w Łomży bardzo dużo.

Bogusław Baranowski: — Intryguje mnie, dlaczego nawet ci dyrektorzy, którzy rozumieją potrzebę odnowy, prywatnie popierają „Solidarność”, nie wstępują do niej. Czyżby im ich mecenas na to nie pozwalali?

Stanisław Zagórski: — Nie szyfruj-

my, powiedzmy o kogo chodzi. Jak komuś trzęsły się portki, to i nadal będą się trzęsły, choć odwaga ogromnie staniała. Najłatwiej powiedzieć: ja jestem z wami, ale mi nie wypada.

Bogusław Baranowski: — Tak, sympatyzują, ale bacznie patrzą na miny sekretarzy.

Andrzej Sienkiewicz: — My nie mamy się czego bać. Czy my chcemy jakichś przewrotów? W każdym razie tu, w Łomży, nie myślimy o polityce. Diabli wiedzą po co nas tak uważnie się śledzi. Od partii chcę tylko jednego, żeby w jej szeregach znajdowali się ludzie, którzy mogą być dla innych wzorem, żeby jej członkowie tak postępowali, jak na początku ustanowienia władzy ludowej, kiedy wielu ludzi ginęło dla partii; oni chcieli dobrze.

partii. Utraciła je na skutek cyklicznych kryzysów, wynikających z błędów funkcjonujących w niej samej. Stąd konieczność radykalnych zmian w partii: w jej stylu pracy, sposobie wylaniania i kontroli przywódców. Jednym słowem, potrzebuje ona demokratycznej pożytki, bez której życie w niej wędnie. Sam retusz tu nie wystarczy. Sądzę, że w interesie całego narodu leży istnienie zdrowej, prężnej, otwartej na każdą świeżą myśl i innowacje partii. I tego jej życzę.

Lech Gizelbach: — Ma pan wskazówki i rady dla partii, czego zastrzec się ma „Solidarność”, jak zdobywać zaufanie i poparcie?

Bogusław Baranowski: — Może najpierw sympatię. To bardzo wiele, kiedy ktoś jest tylko naszym sympatykiem bądź choćby stoi z bo-

działność „Solidarność” za przyszłość kraju?

Wiesław Grudziński: — Najpierw stabilizacja; ona powinna być główną troską wszystkich Polaków, więc i „Solidarność”.

Andrzej Sienkiewicz: — My, robotnicy, możemy dać jedno — dobrą pracę. Ręczę za siebie i swoich kolegów z „Solidarność”. Musi ktoś stanąć na straży wspólnie tworzonych dóbr, sprawiedliwego podziału, żeby znowu nas nie odrzucano.

Bogusław Baranowski: — Dbanie o demokratyzację stosunków może te dobra tylko pomnożyć. Odpowiedzialność za poczynania spodarce powinna być proporcjonalna do naszego wpływu na decyzje programujące te poczynania.

Andrzej Sienkiewicz: — Chodzą r

nie żądamy zbyt wiele



Antoni Rogowski: — Wielu z nas chciało dobrze. Były piękne hasła, tak jak to Gierkowskie: „Żeby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”. Takie były intencje, a rzeczywistość coraz bardziej im przeczyła. Wszyscy niby równi, ale byli wśród nas równiejsi. Kto bliżej ołtarza władzy, ten więcej miał przywilejów i orderowe uznanie, talony na samochody, atrakcyjne wycieczki... Namnożyło nam się mnóstwo ludzi uprzywilejowanych, prawie bożków, i to w kraju budującym socjalizm — ustrój równości społecznej.

Bogusław Baranowski: — Powtarzało się „Wszystkie poczynania mają służyć społeczeństwu”. A grabiło się do siebie. I z tych, co myśleli tylko o sobie, partia powinna raz na zawsze zrezygnować. Niepotrzebni są oni w partii, ani w „Solidarność”.

Antoni Rogowski: — Wiele się mówi o przywróceniu zaufania do

ku i nam nie przeszkadza. Nie wszyscy muszą do nas wstępować.

Paweł Zajączkowski: — Mamy już w „Solidarność” ludzi wszystkich profesji. Nie zawsze jest to poddyktowane chęcią działania w nowych związkach, ale prawie w każdym przypadku jest wyrazem sprzeciwu wobec tego, co było do niedawna.

Józef Robak: — Był już taki czas, że ludzie popadali w stan zupełnej apatii, czuli się bezradni i, co gorsze, zaczęli się przyzwyczajać do tej bezradności. Cichy protest, a wzmagało się usypiające potakiwanie.

Wiesław Grudziński: — Trudno się z tym zgodzić, bo ludzie jednak mówili, protestowali. Przypomnę Radom i Ursus. To nie był tylko protest przeciwko zwyżce ceń Bolesław tkwiła głębiej.

Lech Gizelbach: — To już przeszłość i o nią jesteśmy mądrzejsi. Właśnie, na ile? Jak wy, działacze nowego ruchu, pojmujecie odpowie-

głównie o robotniczy wpływ na ustalanie ogólnych kierunków rozwoju, a nie drobiazgowo, wyrażając administrację, zarządzanie.

Józef Robak: — Musimy pełną informację o potrzebach społeczeństwa i możliwościach ich spokojania. Tylko taka informacja może wzmocnić nasz wpływ na dukcję, atmosferę pracy. Tak widzę nasze włączanie się w poprawę stanu gospodarki narodowej.

Paweł Zajączkowski: — Warto pytać, jaka jest w tej chwili możliwość ingerencji załogi w plan produkcyjny?

Lech Gizelbach: — Jaki plan go posiada? Przecież my od czasu lat pracujemy bez żadnej wizji ekonomicznej perspektywy, tak czujemy centralne dyrektywy, tak czujemy korygowane, że sami autorzy nie mogli się w tym, co pisali, poddać.

Paweł Zajączkowski: — Bez żadnego planowania nie widzę sensu gospodarki. I tu pytanie: jak



co myślę o „kartkach na mięso”

MARIA JEMIOŁKOWSKA, bibliotekarka, Kulesze Kościelne: — Podziwiam wielokrotnie powtarzaną opinię, że z kartkami na mięso będzie to samo, co z kartkami na cukier, czyli „kartkami herbaty nie postodisz”. Nie zda się na nic cały system reglamentacji mięsa, jeżeli nie wzrosną jego dostawy na rynek. Proponowane racje mięsa i tłuszczów są zbyt małe. Proszę sobie np. wyobrazić, że ja mojemu mężowi, który idzie na 12 godz. do pracy daję kanapkę z 2 dkg wędliny. To jest śmieszne. Muszę dać 15—20.

KAZIMIERA TYMIŃSKA, ekspedientka z Zambrowa: — Propozycja jest słuszną: kartki na mięso i tłuszcz są potrzebne. Ja nie mogę teraz zamknąć sklepu i iść w kolejkę za mięsem. Gdy będą kartki, to niech kilo czy dwa, ale pójdę i dostanę. Nie narzekam również na proponowane wielkości przydziałów; mąż jest na diecie, to nam starczy.

PAWEŁ BIELSKI, emeryt z Zambrowa: — Cała przygotowana propozycja jest do niczego; racje są stanowczo za małe. Oburza mnie, że w tak niewielkie racje włączono jeszcze drób i podroby. Za mały również jest proponowany przydział tłuszczu; 8 kg na rok to tyle, ile starczy na upieczenie 10 razy w roku pampuchów dla rodziny. Jedyne dobrą stroną systemu kartkowego jest zapewne to, że przyczyni się on do bardziej równomiernego i sprawiedliwego rozdziału mięsa dla ludności.

KAROL MODZELEWSKI, rolnik ze wsi Modzele Górki, gm. Rutki: — To jest niesłuszny podział. Krzywdzi rolników. Zwiększy on automatycznie ubój świń i obroty mięsne na czarnym rynku. Zmniejszy dostawy żywej drobiu do punktu skupu. Kartek w osóle nie powinno być. Znowu ktoś stara się doprowadzić rząd w ciemnym zaułku. Rozumiem, że mięsa jest mało i trzeba znaleźć jakieś wyjście. Moim zdaniem, najlepiej byłoby przeznaczyć określone pułki dla zakładów i niech kioski spożywcze lub działy socjalne dokonują podziału między poszczególnych pracowników. I jeszcze jedno. Przecież wiadomo, że każdy człowiek ma taki sam żołądek. Nie wiem, dlaczego znów dokonuje się tego dziwnego podziału: pracownik fizyczny i umysłowy. Ponownie próbuje wmówić się, że człowiek od kopaty nie jest od myślenia, tylko od roboty. Umysłowy zaś — ma myśleć, ale nie pracować.

JAN WOJTCZUK, sołtys ze wsi Bybytki, gm. Szeptowo: — Kartki na mięso — dla ludzi starych, schorowanych, nie powiem, gwarantują otrzymanie po przystępnych cenach choć tego kawałka mięsa. Jest to dla nich na pewno jakieś rozwiązanie. Lepiej choć trochę niż nic. To smutne, że codziennie tyle wędruje świń do punktów skupu, a w kraju — jak po wojnie. Były już u nas kartki na artykuły spożywcze. Widać cofnęliśmy się aż do tamtego okresu. I jak tu rozumieć, że idziemy do przodu. Jeśli już jednak tak jest, to wydaje mi się, że nie potrzeba ludzi różnicować, ale każdemu przyznać równo, solidarnie. Najęść się tym przez miesiąc nie naję, ale przynajmniej będzie wiedział, że ojeżylna o nim tak samo pamięta.

APOLONIA GOŁASZEWSKA, rolniczka z Czarnowa Undy, gm. Kołaki Kościelne: — Dla mnie te kartki na mięso to mogą być, albo nie. Tyle, co dla siebie, to zawsze mogę sobie uchwycić. A gdzieby tam latać za tym mięsem do miasta. Ale jak już te przydziały będą, to wezmę. Można będzie sprzedać świnię, a do jedzenia coś tam kupić.

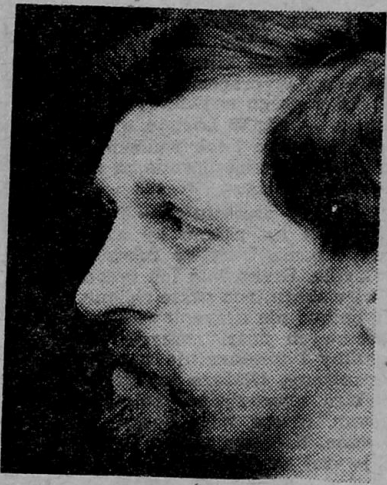
MARIA KONDRACKA, kierowniczka sklepu mięsnego nr 26 w Łomży: — W 35 lat po wojnie nie powinno być sprzedaży mięsa na kartki. Rozwiązanie nie jest najlepsze, ale chyba konieczne. Czy podział mięsa będzie sprawiedliwszy zależeć to będzie od sposobu i zasad dystrybucji. Moje zastrzeżenia i nie tylko moje, budzi podział społeczeństwa na lekko i ciężko pracujących. Dyskryminuje się rolników i nie

uwzględnia potrzeb dzieci. Byliśmy już raz podzieleni na społeczeństwo komercyjne i resztę. Z przydziału powinny być także wyłączone wyroby garmazeryjne, tak samo drób i wyroby podrobowe. Niedostatek masła spowodowany jest złą gospodarką mlekiem a nie jego brakiem, bo mleko jest po prostu marnowane np. na kazeinę. Produkujemy bardzo dużo mleka a masło sprowadzamy z zagranicy. Po prostu wstyd! Jeśli braki w zaopatrzeniu mięsa mają być uzupełniane na wolnym rynku to znaczy, że jakieś nadwyżki są i po co te kartki?

Sprzedaj mięsa na kartki ma wejść w przyszłym roku, ale do chwili obecnej nikt nam nie powiedział ani nie rozmawiał z nami (sprzedawcami), jakie będą zasady sprzedaży mięsa. Jeśli ilość mięsa ma być określona, to każdy klient będzie chciał kupić porcję bez kości i tłuszczu. W związku z tym jakość dostarczanego mięsa musi się radykalnie poprawić i powinno ono być porcjowane oraz pakowane w masarniach. W innym przypadku podczas sprzedaży będzie dużo okrawków, a kto kupi ochłapy? Trzeba to tak zorganizować, aby nie marnować ani grama mięsa. Obecnie waży i pobieram należność za taki kawałek mięsa, jaki mi się utnie. W przyszłości, gdy ktoś będzie chciał kilogram, będę musiała odcinać i ważyć jak w aptece. Siłą rzeczy odcinać będę mięso a nie kości, klienci nie będą zadowoleni co może spowodować spięcia. Inna sprawa to rozliczanie sprzedawców z towaru. Może się okazać, że przy rozważaniu parę kilogramów mięsa gdzieś „wyparuje”. Jak się wtedy rozliczyć? Sprawa wcale nie jest taka prosta i oczywista, jak to się niektórym wydaje.

Wacław Redliński, wicewojewoda łomżyński: — Wprowadzenie reglamentacji mięsa nie wpłynie na odczuwalną poprawę zaopatrzenia ludności. Jest tutaj pewien paradoks. Otóż, przy systemie kartkowym w zaproponowanej formie, całe województwo otrzymałoby do rozdziału o 20 proc. mięsa więcej niż obecnie. Mimo to dla ludności miejskiej zostałoby go mniej. Byłoby tak dlatego, iż w chwili obecnej rolnicy kupują mięso w sklepach w minimalnym zakresie. A stanowią oni dwie trzecie ludności całego województwa. Gdyby każdy z nich wykorzystał w pełni swój minimalny 1,5-kilogramowy przydział, w miastach sytuacja pogorszyłaby się. Tak więc z punktu widzenia interesów „mieszczuchów” najkorzystniejszą byłoby, gdybyśmy otrzymali pułkę mięsa i wędlin konieczną przy sprzedaży kartkowej bez jej wprowadzenia. Przy czym, moim zdaniem, dwukrotnie mniejsze racje mięsa i wędlin przyznane rolnikom, pomijając już sprawę zasadności tej propozycji, świadczą o innym traktowaniu rolnika niż pozostałych obywateli.

Generalnie, w systemie kartkowym krytykuje się zbyt małe racje, ich ujęcie wartościowe a nie asortymentowe, włączenie do przydziału drobiu oraz zbyt niską normę tłuszczu. Trzeba też zdawać sobie sprawę, że wprowadzenie kartek nie zapewni również zlikwidowania kolejek w sklepach. Szczególnie duże trudności wystąpią w realizowaniu kartek przez ludność wiejską. Po prostu, sieć sklepów w gminach jest bardzo szczupła. Dla całej administracji system kartkowy oznacza olbrzymie obciążenie biurokratyczne. Trzeba będzie przecież każdemu z 360 tysięcy mieszkańców naszego województwa wyliczyć (i sprawdzić) ile mięsa mu się należy, wydać mu kartkę, która jest drukiem ścisłego zarachowania. Tę całą pracę będą musieli wykonać pracownicy administracji oprócz swoich dotychczasowych obowiązków. Oby nie ich kosztem. W sumie więc uważam, że kartki należy traktować jako ostateczność. Ich wprowadzenie powinno poprzedzić jeszcze analiza wyników styczniowego spisu rolnego oraz wnikliwa obserwacja tendencji w hodowli po ostatniej podwyżce cen skupu. Dopiero wtedy można podjąć konkretne decyzje.



Bogusław Baranowski

weniować, róbmy to. Nie uchylamy się od obywatelskiej odpowiedzialności.

Józef Robak: — Nic nam teraz tak nie szkodzi, jak asekurantwo i oglądanie się na innych. Już teraz wiele dałoby się naprawić kilkoma słusznymi decyzjami wojewody, dyrektorów, prezesów. Ale tych posunięć wciąż brakuje. Dlaczego? Czyżby wszyscy czekali na bodziec z „Solidarności”? Na co się czeka? Żeby było jeszcze gorzej? Wiemy, że brakuje wędlin, to czy decyzją o ich produkcji ma podjąć IX Zjazd partii? Władze powinny szybko reagować na potrzeby społeczne.

Lech Gizelbach: — Co jednak robić, jeżeli tych słuszych uwag nikt nie weźmie pod uwagę, nie zareaguje na nie?

Andrzej Sienkiewicz: — Nie mówmy o najgorszym.

Lech Gizelbach: — Jakie są najbliższe zamierzenia komżyńskiej „Solidarności”?

Bogusław Baranowski: — Przygotować demokratyczne wybory. Traktujemy to jako najpilniejsze zadanie.

Józef Robak: — Chcemy, aby o nas za dwa lata powiedziano, że „Solidarność” to wciąż autentyczny związek.

Bogusław Baranowski: — Dlatego zależy nam, żeby do naszych władz weszli najlepsi, sprawdzeni w działaniu i wyłonieni w demokratycznych wyborach. Często rotacja będzie bronić się przed rutyną i skostnieniem.

Paweł Zajaczkowski: — Musimy też weryfikować opinie o ludziach trafiających do nas. Często ci tak zwani „krzykacze”, „rozrabiacze”, są tylko nieco odważniejsi od innych. I nie możemy przez to ich dyskwalifikować.

Stanisław Zagórski: — Nie jestem przeciwnikiem „Solidarności”, mam nawet do niej sentyment — jak do wszystkiego, co nowe — wynika to nie tylko z zawodowej, dziennikarskiej optyki. Teraz chętnych do kontrolowania, rozliczania, wytykania błędów jest wielu, znacznie mniej do naprawiania. Coraz więcej żądań.

Józef Robak: — To prawda, ale czy „Solidarność” żąda zbyt wiele? Wolne soboty, zniesienie akordu, likwidacja czterozmianowego systemu pracy. Słychać głosy, że to do końca rozłoży naszą gospodarkę. Uważam, że znacznie większe straty ponosi ona z powodu złej organizacji pracy czy księgowego planowania, przestojów powodowanych brakiem surowców i energii. Zlikwidujmy to, a postulaty „Solidarności” staną się realne.

Stanisław Zagórski: — Kto to ma zrobić, skoro w produkcji nadal rozprężenie?

Bogusław Baranowski: — My zabieramy się i za to. Na jednym z pierwszych zebrań „Solidarności” w „Społem” powiedzieliśmy: stop z picciem! Robotnicy odpowiedzieli: zgoda, dajcie materiały, a nie będzie picia.

Andrzej Sienkiewicz: — Musimy być samokrytyczni. Dlaczego mamy bać się odrobiny gorzkiej prawdy o sobie?

Stanisław Zagórski: — Co się stanie, jak zaczniecie wzajemnie się krytykować, brać za porządek i rozkręcać produkcję w zakładach? Czy nie spadnie wasza popularność?

Paweł Zajaczkowski: — Popularność może spaść, ale wzrośnie autorytet.

punkt widzenia



Rozpoczęcie zebrania odwleka się. W sali może 30 osób. Pozostali — przed budynkiem. Nie reagują na zaproszenia. Kierownika nie będzie, wyjechał na wycieczkę do Moskwy, ale dyrektor dzwonił, że zjawi się na pewno. Są goście z Łomży. Dłużej już nie można zwlekać. Czekaający na zewnątrz nie wchodzi, chociaż ma to być zebranie całej załogi.

29 września „Solidarność” w Państwowym Ośrodku Hodowli Zarodkowej jeszcze nie istniała. Wtedy postulat wysunęła cała załoga. Teraz jest 26 listopada. Przyszli podzieleni: oni — członkowie niezależnego związku, tamci — czekający na dyrektora. Wszyscy chcą wiedzieć, dlaczego nie zostało zrealizowane żadne z ich żądań. Dlaczego jest tak, jak jest, a uważają, że jest niedobrze. Przynajmniej ci z „Solidarności”. Tamci też mają jakieś racje. Ale trochę inne. Dlatego stoja przed budynkiem.

Mieczysław Kamiński, przewodni-

surdem! — krzyczy do Kamińskiego.

Do dyskusji włącza się przewodniczący Rady Zakładowej Związku Zawodowego Pracowników Rolnych, Ewa Strękowska. Usiłuje bronić dyrektora. Jej głos przeplata się z wypowiedziami Osieckiego i Kamińskiego. Wskaźniki i grupy. Grupy i wskaźniki: 1.1, 1.0, 0.9, za chwilę — 1.1, 1.1, 0.9. Po co dzielić na trzy, skoro faktycznie są dwie? Jeden Duch Święty wie na pewno, kto, kiedy i jak podzielił.

Lachowscy delegaci na KSR milczą. Strękowska tłumaczy, dyrektor oskarża: — Zarzucanie mi niesprawiedliwego podziału premii to wielka potwarz. Nie wiem, kto ma większe prawo do jej dzielenia — ja czy pan Kamiński?!

Zapomina jednak o drobnym szczegółzie, że Kamiński nie występuje sam, lecz w imieniu większości pracowników.

Goździewskiego interesuje, w jaki sposób powstała oszczędność pasz.

stu żywca. W Polsce te wskaźniki są bardzo różne. Przeciętna krajowa wynosi 5,2 kilograma. W POHZ Grabowo wypracowaliśmy przeciętną 4,6 z czego najwięcej osrodek w Słuczu — 4,2. W Lachowie mieliśmy 4,9, ale jest to i tak poniżej średniej krajowej, a więc premia za oszczędność się należy.

Kamiński protestuje: — Takiej oszczędności na pewno by nie było, gdyby pasze treściwe dowożono regularnie. Brakowało ich tygodniami, a więc skarmiano pasze zielone. Gdyby polowi nie przygotowali tak wartościowych pasz, przyrost żywca spadłby i fundusz nie zostałby wypracowany. Dlatego uważaliśmy, że zasługa oborowych i polowych jest równa, równe więc powinny być i premie. Kierownictwu należało się co najwyżej za brak dbałości o rytmiczne dostawy pasz. Gdyby ich nie brakowało, nie byłoby premii.

Sala reaguje gwałtownie. Za i przeciw.

— Praca oborowych jest uciążli-

lepszą zupę, ale jak wleje do dziurawego talerza, to się pan nie naje. Tak samo, jakby oborowy sywał do dziurawego koryta.

Dyrektor Osiecki nie chce dyskusji. Nie po to tu przecież przyszedł: — O te 20, 30 złotych nie warto się kłócić. Ja uważam, że zostałem obrabiony jako człowiek, jako przedstawiciel przedsiębiorstwa. Nazwano KSR, mnie i dużo innych, powołanych ludzi, klika. To mnie boli, i dlatego jestem tutaj... towarzysze, moi drodzy. Nie chodzi mi o te 30 złotych. Bo, jak wiecie, kazalem umieścić razem z brygadą polowych. Proszę państwa. Regulamin podziału funduszu premiowego opracowała wasza reprezentacja, KSR. To nie jest mój wymysł. To jest wymysł załogi, a ja jestem odpowiedzialny za to, żeby on był przestrzegany. Regulamin też został zatwierdzony przez KSR, nie mogę go łamać. Ja zawsze postępuję zgodnie z literą prawa. Zresztą, czy w tym układzie, w jakim jesteśmy, załoga Lachowa,

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

sądzenie sprawiedliwości

czacy lachowskiej „Solidarności”, przedstawia gości z Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego w Łomży: Henryka Tomaszewskiego i Jerzego Goździewskiego. Pierwszy poruszony problem dotyczy podziału premii. Widocznie to najbardziej boli.

— Jako pracownicy na pewno znacie regulamin podziału funduszu zakładowego, trzynastą pensji? — Pytanie Tomaszewskiego miało zabrzmieć retorycznie, ale z sali nikt nie przytakuje.

Tomaszewski nie daje za wygraną: — Ale nigdy nie jest tak, żeby dyrektor dzielił sam. Musi być jakieś ciało kolegialne.

— Głównie dyrektor i księgowia.
— A Rada Zakładowa?
— Tyle co na papierze.

Przerywają. Do sali wchodzi grupa około dwudziestu osób. Stają niezdeterminowanie przy drzwiach, ktoś podchodzi do „stołu prezydijskiego”. — Chciałem zapytać, czy państwo chcecie rozmawiać ze mną, z dyrektorem przedsiębiorstwa?

„Gwardia przyboczna” z halasem rozmieszcza się na wolnych krzesłach. Dyrektor Osiecki udziela sobie głosu: — Wobec tego zacznę od paszkwili, który godzi nie tylko w moje dobre imię, ale i w dobre imię całej załogi. „W związku z niesprawiedliwym podziałem funduszy za oszczędność pasz treściwych oraz funduszu premiowego zwanego trzynastą pensją NSZZ „Solidarność” przy POHZ Lachowo zwraca się z prośbą o powtórne opracowanie funduszu premiowego. Tym razem nie przez dyrekcję i głównego księgowego POHZ Grabowo, ale przez całą załogę gospodarstwa. Wbrew wszelkim zasadom demokracji socjalistycznej owe fundusze premiowe zostały podzielone przez klikę...” Proszę panów, nie przez klikę, a KSR, oficjalną jednostkę przedsiębiorstwa.

Chwilę trwa przypominanie warunków i statutowych przywilejów KSR-u. Zniecierpliwione okrzyki. Dyrektor czyta dalej. Dochodzi do najbardziej drażliwej kwestii — wskaźników podziału premii za oszczędność pasz treściwych. Projekt wyjściowy dzielił pracowników grabowskiego przedsiębiorstwa (do którego należy także Lachowo) na trzy grupy ze wskaźnikami: 1,2 (tzn. 120 proc. premii), 1 i 0,8.

Sama myśl o tym, że ktoś może sądzić, iż on sam kazal umieścić się w grupie pierwszej, rozjusza dyrektora.

— Kazalem się wstawić do drugiej grupy. Mam na to dostateczną ilość świadków. A umieszczenie mnie w ostatniej grupie ze sprzątaczkami, grupą budowlaną i pracownikami administracji byłoby całkowitym ab-

Wyjaśnia, oczywiście, dyrektor: — Oszczędność powstała z tego, że pasze były u nas efektywniej wykorzystywane niż gdzie indziej. Jest to zasługa całej załogi, ale przede wszystkim oborowych.

— Mimo wszystko nadal nie rozumiem mechanizmu powstawania oszczędności. Czy jest może jakaś pula na straty, na rozsypywanie się itp.? Bo chyba nie dajecie mniej, niż się należy?

Dyrektor zaprzecza gwałtownie i podsuwa do przeczytania punkty regulaminów. Prezydium nie korzysta jednak z oferty.

— Chodzi chyba o to, żeby przekonać załogę. Może wtedy skończy się dyskusja, kto położy największe zasługi. Bo, przynajmniej, że skoro powstał taki, jak go pan nazywa, paszkwil, to mógł się on wziąć stąd i ludzie są niedoinformowani! Niech pan to wytłumaczy załodze.

Osiecki tłumaczy: — Pasze treściwe wyleża się na kilogram przyro-

wa. To fakt. Ale dostali wysoka stawkę. Robią w wolne soboty i niedziele, mają płacone. Gdyby nie robota innych, nie mogliby wcale pracować. Oborowy się naharuje, przydzie zmarznięty, ale ja mu ten piec przeczyszczę, nareperuję, żeby miał ciepło. A ja w sady ciągle, że dozorować trudno, to mnie się lekko pracuje?

— Wiadomo, że wszyscy w chlewie nie mogą robić. Ktoś musi być w polu. Gdyby nie było polowych, to i ci w chlewie nic by nie uchwali. Jak my pracujemy na premie, to na wszystkich idzie po równo. A jak oni, to już zasługi się wyleczą? Według mnie musi być po równo!

— Ale tam, Piętnaście lat robie w chlewie i ile mam świąt? Wielkanoc czy Boże Narodzenie — albo ja zjadł kiedy przy stole?

— Ja też w tej sprawie. Pan dyrektor mówi, że grupa budowlana nie przyczynia się do tej oszczędności. Kucharka może ugotować naj-

która jest dobra, wobec mnie, tu stojącego przed wami, moglibyście stwierdzić, że patrzę tylko na to, żeby nabił własną kieszeń i nie myśle o was, o rzetelnym i sprawiedliwym podziale premii? Wy się wypowiedzcie!

Wypowiada się przede wszystkim Strękowska: — Pamiętajcie, że dyrektor nie wchodzi w skład KSR-u. Jest tylko obserwatorem. Jego głos się nie liczy. To wy decydujecie większością głosów.

Goździewski interweniuje: — W zasadzie miało to być zebranie członków „Solidarności” i przedstawicieli MKZ-tu z dyrektorem, który powinien rozliczyć się z realizacją postulatów. Dyrektor zarządził jednak, że ma być cała załoga. Skoro tak się stało, skorzystajmy z okazji i przeprowadźmy głosowanie nad sprawiedliwością rozdzielania premii.

— Przecież to niczego nie zmienia. Zawsze rozdzielają tak, że pieniądz



1
Dom można zrobić z niczego, jak przysłowiową zupę na gwoździu. Wystarczy jeden warunek: konieczność. Zjawia się ona wówczas, kiedy — na przykład — ni stąd, ni zowąd dach załamie się ze starości, a ściany, niczym karciane, rozpadną się na boki. Choć słońce wprost na przypiecek zagląda, oka nie ucieszy. Wypadałoby tylko śmiać i zapłakać się na śmierć. Ale skoro już człowiekowi udało się ująć z życiem z tego nieszczęścia, polabidzi i poszuka innego kąta. Albo i sam go skleci. Wystarczy mu jakaś płyta pilśniowa, parę desek ze starych skrzynek, pni z lasu i trochę zardzewiałych gwoździ. Na ziemi położy kawał cery, by ziabem nie ciągnęło.

Parę dni roboty i jest mieszkanie: w oknach kwiatki, kolorowe firaneczki. Na środku balia do zbierania deszczówki, co przez dach przecieka. Dobra do mycia głowy, a i garnki można nią szorować. Nad małżeńskim łóżkiem musi być koniecznie obraz ślubny, artystyczny, ze zdjęcia malowany. Lepszy on od lustra, które uparcie pokazuje tylko teraźniejszość. Piecyk do gotowania, jeśli się nie zniszczył, można wziąć ze starej chałupy. Gospodarz jakby trochę do tego sufitu za wysoki, ale czy to w chałupie zaraz na baczność trzeba stać?

Gdy już się wszystko jako tako ogarnie, można wreszcie żyć spokojnie i czekać, aż goście jacyś zjadą. Dla nich adres podaje: wieś Czarnocin, gmina Piątnica.

Siedzą tam od czerwca br., i już paru gości witali. Na przykład przyjechała pani z opieki społecznej; węgiel załatwiła, obiecała, że dostaną własny kąt w pobliskiej Piątnicy. Wprawdzie przed jej przysięgą zima niż przydział na mieszkanie, ale może jednak słowa dotrzyma? Tylko naczelnik w gości jakoś jechać nie chce, choć zaledwie półtora kilometra ma do nich z biura. A powinien. Jeśli już nie widzi innego interesu, to choćby po to, żeby karę nałożyć. Bo kto to widział, żeby stawić byle co, byle gdzie, i to bez pozwolenia! Niechby tak inni robili, co byśmy za porządki w gminnej architekturze mieli?

Sąsiedzi także trzymają się z dala od tej „chaty z kraja”, choć wiedzą przecież wszystko na temat jej mieszkańców.

— On ma z 80 lat, ona 70. Tu rodzona, tu chowana, gdzie ją dalej wysłać, do jakiejś ochronki? Nie pójdzie. Światło im odcięli, bo nie miał kto za nie płacić. Chodzą spać z kurami. On dostaje rentę, ona nie, więc żyją z jednej. Jak on ją rzucił, to ona do gęby nie miała co włożyć.

— Czyj ten „pałac” obok?
— Sąsiadów, ale oni się z nimi kłócą. Wolnych pokoi tam tyle, że wozem konnym można jeździć. Widziałem jeden, w którym tylko drzewo trzymają.

— Zimą w tym chlewie nie da rady siedzieć. Zwierzę nie wytrzyma, a co dopiero człowiek? Obok gospo-

darz ma pusty dom, bo mieszka gdzie indziej; nie mógłby kto wynająć go tym biedakom, żeby mieli gdzie dożyć? Jaka jest tu rola naczelnika, naszej głowy gminnej?

W Czarnocinie jest prawie pół tysiąca mieszkańców, około 140 gospodarstw. Ma wieś i swojego sołtysa.

— Nikt do mnie w ich sprawie się nie zgłaszał, z opieki też nie. Ale za to po podatek rok w rok komornik się pojawia! Powiadają: tym ludziom trzeba dać, a nie brać. A jakże, zgłaszaliśmy do gminy: i do naczelnika, i do sekretarza. „Żyją jeszcze? I dobrze?” — odpowiadali. Żeby ta kobieta była mądra, toby się może i co załatwiło. Ale jak ja jej przyniosłem upomnienie (z PZU przysłali), to ona do mnie: ty taki owaki! Ty taki sam, jak naczelnik i komornik! W jaki sposób mieli im wypłacić za zawaaloną chałupę odszkodowanie, jeśli ze składkami zalegali? Dziś zarobku we wsi do licha i trochę — to żniwa, to wykopki — żeby ona poszła i nawet połowę zarobiła. Ale cholera tam! A Weronka, też samotna, jakoś sobie radzi. Jedyne wyjście: za głowę i do domu starców! Pod rygiorem to ona mogłaby tam jeszcze i zarobić.

— Na mus nie można — odzywa się jeden ze stojących obok sąsiadów.

— A gdyby tak naczelnik dał kilka cegieł, cement, to znalazłaby się w tej wsi para rąk, która postawiłaby im jakiś mały domek?

— Nigdy! Chyba że zmuszą!

— A jeśli byście wy byli w takiej sytuacji?

— Da pani spokój! — zachają się chórem. I częstują żółtymi, soczystymi gruszkami.

2
Mieszkają w Kisielnicy. Ich najbliższego sąsiada zastaje przy pracy w jego gospodarskim obejściu.

— Widział pan, jak mieszkają?

— Co nie miałem widzieć? Toż to o pomstę do nieba wola! Poprzednia chałupa się im obaliła, a ta nowa, ta budka z dykty od naczelnika, w błocie stoi. I tak ni żyć w niej, ni umrzeć. Gdzie te urzędy?! Ci z gminy przywieźli i zostawili ją tam, a ona w to bagno już całkiem wrosła. Zrobili też taki podmur z gliny, żeby tę budowlę na nim ustawić, ale na jesieni ubiegłego roku dźwignie nie mógł do niego dojechać, bo to pod górę, a grunt całkiem rozmoknięty był. Jak ją z samochodu zwalili, tak i postawili na mokrej łące. Powinni tę kobietę razem z synem na chłama stąd zabrać i kunić!

— Na chłama nie wolno — wtrąca żona. — Przyjdzie milicja i co, bić się z nią będą?

— Dawali jej kąt w Górze, w Kisielnicy we dworze, ale ona tu chce siedzieć, bo — „wszystko mi zabrają” — mówi. I faktycznie, część jej zabrali, zostawili jakie cztery hektary, trochę górków i ten kawałek ziemi. Już ze trzy lata grosza z tego nie daje. Idzie w noce do miasta, po piekarskich lazi, zbiera kawałki chleba, bierze, co kto

z miłosierdzia da, i z tego żyją we dwoje. Miała dwoje dzieciaków. Córkę siostra zabrała, a syn, kaleka, przy niej jest. Żenić go myśli niebawem. Sama ma lat ze 40 i parę. Prądu w tej budzie nie ma, gotują na palenisku w starej chałupie, gdzie i zajrzeć strach. Do żniw dostawała zasiłek po tysiąc złotych, a teraz jej odmówili, to znów nie ma. Ja mówię jej: weźmiem traktora, chatę łańcuchem wkoło obwiążem, posadziem, wydzwigniemy i te budkie my, chłopcy same, bez gminy wywieziemy na podmur. Ale co z głupim gadać? „Dom mi budujta!” — mówi.

— Odwiedzałam tę kobietę dawniej — mówi Zofia Siwik, była pracownica socjalna Urzędu Gminy w Piątnicy. — Już przy wejściu do jej domu wrażenie było niesamowite. Krokwie ledwo wisiały, a w środku jak w chlewie: jedno łóżko, błota po kolana, bo zewsząd im się lało do wnętrza. Po naszych staraniach dostała od naczelnika ten nowy „dom”.

3
Jan Grzelczak, rencista, mieszka tu już ósmy rok.

— Zimą porą chodzę do córki w Kossakach. Nie mogę tam zostać na stałe, bo ma tylko wojewódzkiego i ino jedno opalone. A ich samych jest pięćdziesiąt! Była u mnie 2-3 lata temu jedna z opieki w Piątnicy i od tego czasu nikt nie zaglądał. Nie dostawałem żadnej pomocy ani nic. Nie starałem się też o węgiel, bo muszę chyba zmienić mieszkanie. Może na wiosnę albo gdzie indziej wynajmę? Dostaje 1050 złotych renty. Pół pieniędzy idzie na mieszkanie, a reszta na życie.

Odrapany pokój na poddaszu rozwalającego się powoli dworku. Wchodzi się do niego omijając dziury po zawałonych fragmentach stropu. W dachu przeswita, pod nim miednica. Zamiast szyb — celofan. Na podłodze maszyna do gotowania; żelazne łóżko. Na ścianie fotografia młodego człowieka w wojskowym mundurze. Może syna?
— To ja! — ożywia się — mam tu 17 lat.

Niedaleko domu Jana Grzelczaka w Drozdowie stoi grupa dzieciaków. Najbardziej skory do rozmowy jest 12-letni Witek. Dowiedziawszy się, kogo szukamy, powiada: — Niech pani uważa, tam strach wejść, bo się schody rozwalają.

— Jak się postarzysz, to też tak będziesz mieszkać.

W szeroko otwartych oczach ogromne zdziwienie.

— Nie dałbyś mu pokoju w swoim domu?

— Ja o tych sprawach nie decyduję! — wyjaśnia rezolutnie.

— Jak powinno się pomóc temu człowiekowi? Myślałeś o tym?

— Jeszcze nie — kręci głową.

4
A kto lubi myśleć o takich sprawach? O ludziach, którzy dawno zrezygnowali z pretensji do łaska-



między a e

NINANK

wości losu. Ilu ich jest — tych zagubionych, wegetujących wśród nas postaci? W samym tylko województwie łomżyńskim ponad 50 tysięcy — na ogólną liczbę 324 200 mieszkańców. Prawie półtora tysiąca pobiera stale zasiłki z opieki społecznej, blisko 9 tysięcy ma emerytury bądź renty. Zadna z tych liczb nie oddaje jednak dramatów samotnych, starych ludzi i rozpaczliwej potrzeby społecznej opieki nad nimi. Kto powinien im pomóc? Dlaczego pozostawiono ich samych w warunkach urągających godności ludzkiej i naszym stosunkom społecznym? Nie chodzi tu bynajmniej o wypisanie indywidualnych recept na polepszenie sytuacji życiowej, lecz o znalezienie mechanizmu, który by podobnym sytuacjom umiał skutecznie zapobiegać.

Powie ktoś, że taki system już przecież istnieje. Tworzą go pracownicy socjalni gminnych ośrodków zdrowia i przychodni rejonowych, których prace koordynowane są przez wyspecjalizowane komórki ZOZ-ów — działy służb społecznych. Łącznie w działach tych pracuje 77 osób. Według opinii lekarza wojewódzkiego, Konstantego Znoski, świadczy to „o dobrym tempie realizacji programu rozwoju służby socjalnej i należy stwierdzić, że praktycznie została zakończona organizacja podstawowej sieci pracowników socjalnych na wsi”. Z opracowania Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wynika także, iż w ub. roku prawie 2500 osób otrzymało pomoc finansową, która złożyła się na sumę 27,5 miliona złotych. Jest tam również stwierdzenie, że środki te nie są wystarczające, lecz o tym w jakim stopniu i czy starano się o większe — ani słowa. Z tegoż materiału dowiadujemy się, że „oprócz świadczeń pieniężnych, osoby korzystające z zasiłku stałego były objęte pomocą kompleksową w formie pomocy domowej, opalowej, opieki nad chorymi w domu”. Liczby są imponujące: „Ogółem z pomocy naturze korzystało 3122 osoby, na kwotę 3 593 185 złotych”. Tylko te fakty nie chcą ulegać liczbom, i do

penetracje



spięcia



Lomżyńskie ma 35 rolniczych spółdzielni produkcyjnych. O jednej z nich (w Kramkowie) pisaliśmy w 19/80 nr. „Kontaktów”. Dziś przedstawiamy kolejną, nie mniej egzotyczną. Założył ją w grajewskim osiedlu Tysiąclecia były kierownik służby rolnej UMiG. Dysponuje trzema hektarami ziemi, dwoma traktorami, a mieści się w prywatnej willi założyciela, który jest zarazem dzierżawcą własnej ziemi, zaś jego żona — księgową i sprzątaczką w jednej osobie. Nie dodać, nie ująć — poza szylde, który powinien głosić: „Prywatna Spółdzielnia Samoobsługowa bez Udziawców”.

Ulica Spokojna w Lomży należy do jednego z czterech gospodarzy dróg w tym mieście: Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej. Wszystkie mniej więcej są jednakowo zaniedbane i stanowią przyczynę wielu uszkodzeń samochodowych. Spokojną wyróżniamy dla pewnego zabawnego faktu: oto kierownik z Gdańskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych zapłacił niedawno mandat za rozgrzebanie tam dołu; nie zapłacił natomiast za jego garbate przykrycie, mimo że zagraża ono również użytkownikom, podobnie jak uprzednio dół. Niech płaci PZU. Notabene: granice naszego województwa wyznaczają nie wyznaczone na drogach asfalty i śliski podjazd. Za garby i zasy się nie odpowiada, a doły są tylko w oznaczonych rowach, gdzie wpadają samochody.

Stołówka Urzędu Miasta i Gminy w Zambrowie otwarta jest dla pracowników od godz. 15.00, a dla ich rodzin — od godz. 13.00. Ale kto by wysiedział za biurkiem, kiedy wiadomo, że rodziny nudzą się przed jadalnią już od samego południa? A zrywać się tak od razu po obiedzie do pracy też niezdrawo!

Klienci sklepu „ABC” w Lomży proszą, aby im — jeśli już koniecznie trzeba — sprzedawano ziemię nadającą się do kwiatów. I bez przesady w proporcjach. Jeśli na każde pięć kilogramów ziemiaków miałoby przypadać 80 dekagramów piasku, to wypelni się nim nie tylko doniczki, ale i spory ogródek. A nie każdy nadaje się na ogródnika.

Zespół Szkół Rolniczych w Marianowie wypracował własne, oryginalne metody wychowawcze wobec młodocianych palaczy papierosów. Skoro „palisz, płacisz, zdrowie tracisz”, a do tego zakopasz dymem mury szkolne — wychowawca uratuje jedno i drugie. Płuca dotlenisz w czasie przerzucania węgla do piwnicy, a w pomalowanie ścian zainwestujesz 20 złotych. Węgla chwilo-wo brak? Nie szkodzi. Te roboty masz zapewniona, gdy się tylko pojawi, a każdy kolejny papieros fej front ci powiększy. Wpadamy w podziw nad troskliwością marianowskich władz szkolnych.

W Polmozbytach w Lomży i Piąticy już od przeszło miesiąca nie działają urządzenia do ustawiania zbieżności kół. Drobiazg. Przecież nowych opon mamy tyle, że nikt nie nadaża z wydawaniem na nie pieniądze.



razie nie oznacza ani dysponowania wyjątkowymi uprawnieniami, ani odpowiedzialności za efekty tychże starań. Bo i niby dlaczego, skoro przedstawiciel opieki społecznej nie dysponuje żadnymi środkami finansowymi ani materialnymi. Może jedynie układać bilansy potrzeb, formułować wnioski na określone środki i na tym koniec. Realizacja jego postulatów należy już do organu administracji terenowej, której urzędnicy mają do czynienia wyłącznie z dostarczaniem im kwestionariuszami i papierkami. Wśród nich ginie obraz człowieka i jego losów, a decydujące stają się limity, wskaźniki do sprawozdań itp. W sumie, gdyby szukać winnego faktu, że ktoś mieszka gorzej niż pies, okazałoby się, że takowego nie ma. Bo kto rozlicza naczelnika z warunków życia mieszkańców gminy? A gdy nie ma obywatelskiej odpowiedzialności, działalność ta przekształca się w zwykłą filantropię.

Wydaje się, że postawę wielkiego filantropa przyjął także Wojewódzki Ośrodek Opieki Społecznej. Jeśli cokolwiek sprawdza, koordynuje i kontroluje w tzw. terenie, to nie pod kątem interesów podopiecznych, ale poprawności prowadzenia dokumentacji, zasadności składanych wniosków itp. A i tego typu kontroli dokonuje tylko dwa razy do roku albo i rzadziej. Pracownicy socjalni są więc praktycznie pozostawieni sami sobie i własnemu sumieniu. Natomiast w urzędach gminnych, które „zalatwiają” złożone przez nich wnioski, nie ma z reguły nawet specjalnego pracownika, który zajmowałby się sprawami opieki społecznej. Przydziela się je mechanicznie, jako dodatkowe, któremuś z referentów.

— Jestem pracownikiem socjalnym w gminie Lomża od czterech lat — mówi Janina Stachurska. — Nie, nie mam ani satysfakcji ze swojej pracy ani przeświadczenia, że ludziom rzeczywiście pomogłam. Kiedy rozpoczęłam pracę, liczba moich podopiecznych, po przeprowadzeniu rozpoznania, skoczyła od razu z 17 do 80. „Za dużo” — powiedziały władze. W moim terenie jest czterdziestu opiekunów społecznych. Ale co oni mogą dać, prócz serca i dobrej woli? My też zresztą nie jesteśmy w stanie wynagrodzić ich staraniami. Jak kilkusetzłotową premią, przyznawaną raz w roku. I to nie wszystkim. Czy składamy skargi na urzędy gminne za niewywiązywanie się z zobowiązań? Nie. Proszę zrozumieć: jesteśmy przeciw tylko pentamentami urzędu, a nie partnerami.

Gdyby jednak założyć za optymistę, że te domy starców mimo wszystko staną — czy rozwiąza problem? Z wielu bezpośrednich kontaktów ze starymi ludźmi wiem, że chcą oni nie tylko własnego kąta, ale chcą go mieć na starych śmieciach — bez konieczności opuszczania dotychczasowego środowiska, które daje im szansę utrzymania więzi emocjonalnej z rzeczywistością. Czy można byłoby uniknąć jej zrywania?

Soltysowi Czarnocina, odzegnującemu się od społecznej budowy domu dla konkretnej rodziny, zadalam takie pytanie: — Gdyby trzeba było postawić dom dla starych, os-

motnionych ludzi z tej wsi lub okolicy, czy znaleźliby się wśród miejscowej ludności ochotnicy do pomocy przy budowie?

— Rzecz jasna! Pierwszy bym poszedł! — odpowiedział bez chwili namysłu.

Wraz z kierownikiem Wojewódzkiego Ośrodka Opieki Społecznej, Ireną Daligą, zastanawiamy się nad realnością takiego pomysłu: w większych wsiach i miasteczkach są opuszczone, nie zamieszkałe domy czy lokale, które mogłyby być wykorzystane na mieszkania rotacyjne dla ludzi starych. Ich administratorami byłby: urząd gminy, Ośrodek Opieki Społecznej, sołtys lub po prostu któryś z mieszkańców. Żywieniem, opierunkiem, sprzątnięciem itp. zajmowałby się sąsiedzi, którzy otrzymywaliby odpowiednie środki oraz ekwiwalent za usługi.

— To jest niemożliwe — mówi Irena Daliga. — W takim domu powinni pełnić dyżury lekarz, pielęgniarka albo siostra PCK. Musi być też jakiś kierownik, kucharka, sprzątaczką i praczką. Moglibyśmy dać pensję któremuś z sąsiadów, ale posiadającemu odpowiednie kwalifikacje. Poza tym wszystkie wydatki na dom musiałyby być rozliczane rachunkami z uspołecznionych firm. Kto się tego podejmie? Choć... istnieją domy opieki na podobnych zasadach! Min. w Lomży. Jest on własnością kilkunastu starszych kobiet. Zwróciliśmy się do nich o przekazanie budynku, bo dopiero wówczas mogłyby otrzymać od nas dofinansowanie i pomoc, i fachową opiekę. Po remoncie można by tam umieścić jeszcze kilka osób. Ale za brakło zgody wszystkich właścicieli. Skończyło się na tym, że dałyśmy im siostrę PCK na cztery godziny dziennie do pomocy ponad 90-letniej staruszce, całkowicie zniedołężniałej.

Rzeczywiście była taka siostra PCK — mówi 81-letnia Bronisława Rosochacka, jedna z najdłuższych mieszkających w domu przy ul. Radzieckiej w Lomży. — Ale tak: przychodziła dopiero o 16.00 albo i później. W dodatku była ciężarna, więc powiedziała, że ani prac, ani sprzątać po chorej nie będzie. To co, na pogaduszkę ją przysiali? Po miesiącu podziękowaliśmy jej i same robimy wszystko, co trzeba. Ten dom budowaliśmy w roku 1931 ze składek członkin Stowarzyszenia Sług i Robotnic. Było to w czasach, kiedy musieliśmy same myśleć o stworzeniu sobie warunków życia na starość. Mieszka nas tu osiemnaście; każda ma swój pokój, a tylko dwa są dwuosobowe. Jak zwalnia się miejsce, przyjmujemy nową. Za parę tysięcy złotych otrzymuje swój udział we własności. Żyjemy tylko z własnych rent, emerytur, oszczędności. Nikt nam nie daje, nie otrzymujemy żadnych dodatków. Jedną drugą pomaga w potrzebie i jakoś sobie radzimy.

Ośrodek Opieki Społecznej chciał ponoć przejąć ten nasz dom. — A po co nam to?!

Pytanie to można uznać za fundamentalne. Istotnie, po co komu taka opieka społeczna, która sprowadza się do litościwego obdarowywania datkami i sporządzania sprawozdań? Do mydlenia społeczeństwu oczu, że coś, co jest tylko formalistyczno-biurokratyczną fikcją, istnieje naprawdę?

Fot. GABOR LÖRINCZY



szekłem

NINKO

rozwiązania tego problemu nie wystarczy „dalszy rozwój świadczeń”, „wzmocnienie jakościowe pracy”, „dążenie” itp.

5 Wydział Zdrowia ma także inne plany. Przewiduje w nowej pięcioletniej m.in. budowę dwu domów pomocy społecznej: w Lomży (na 200 miejsc) oraz (na 100 miejsc) w Zambrowie, a także adaptację budynku szkolnego w Jabłoni Porytem (80 miejsc) i w miejscowości Perki Karpie, gmina Sokoly (102 miejsca). Leczyć te pięknie i ambitnie zamierzenia mogą uspokoić urodzonych optymistów. Gorzej z tymi, którzy wiedzą, że województwo łomżyńskie — gdzie problem ludzi starych (głównie na wsi) jest dotkliwy nie od dziś — dorobiło się dotychczas za ledwie jednego Domu Rencisty w Kozarzach — na... 18 miejsc! „W chwili obecnej na umieszczenie w tego rodzaju domach oczekuje około 200 osób”, nie licząc kilkudziesięciu blokujących łóżka szpitalne z powodu „choroby starości”, osób ułomnych, chorych psychicznie. Sytuacja tej grupy ludzi nie może stanowić dla nikogo powodu do chluby.

Podane wcześniej przykłady z jednej gminy nie są ani najbardziej drastyczne, ani, niestety, odosobnione. Można je uzupełnić opisem sytuacji czteroosobowej rodziny mieszkającej w Wiźnie w nie ogrzewanym barakowozie i wieloma innymi ze wszystkich gmin województwa. Wspólne dla nich są dane ze sprawozdań: korzyści płynące z pomocy opieki społecznej.

Co może przedstawiciel tejże opieki? Do jego podstawowych obowiązków należy prowadzenie ewidencji osób potrzebujących pomocy oraz podejmowanie starań o zapewnienie im środków do życia. Praktycznie to ostatnie sprowadza się do pisania wniosków o zasiłki, podać o zamieszczenie chorych w szpitalach, a w przypadku osób samotnych starych — w domach starców. „Podejmowanie starań” w żadnym



fotoreportaż

GABORA LÖRINCZEGO



heraldyka w Łomży

Już od czterech tygodni pewna stara książka nie może się doczekać (choćby krótkiej) wzmianki w tej rubryce. Wydana została w Łomży w 1933 r. i nosi tytuł „Ród Korabitów”. Jej autor — ksiądz kanonik Stanisław Kozierowski, znany historyk heraldyki, topomastyk, zmarły w Winogórze i pochowany w Trzemesznie — przez całe swe pracowite życie związany był raczej z Wielkopolską. Dlaczego więc książka ówczesnego wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Heraldycznego wyszła nie w Warszawie, Krakowie, Poznaniu lub Gnieźnie, a w Łomży?

Czy w Łomży było najwięcej subskrybentów, którzy finansowo pomogli w wydrukowaniu tego dzieła? A jeśli tak, to kto z Korabitów? Przypominam, że w grę wchodzi przedstawiciele następujących rodzin: Bienieckich, Bobkowskich, Bogusławskich, Bojemskich, Bronowskich, Brzozowskich, Chajęckich, Chociszewskich, Chojeckich, Chrzanowskich, Chwalibowskich, Chyżanowskich, Czachnowskich, Czacharowskich, Czartkowskich, Czepielów, Czernieckich, Dąbrowskich, Drozdowskich, Dubalskich, Ejsmontów, Gądkowskich, Gałęskich, Glinieckich, Głuskowskich, Gniazdowskich, Godziatkowskich, Gorzyckich, Grodzielskich, Hołowickich, Hordziejowskich, Hotowickich, Jankowskich, Katowskich, Karpinińskich, Katorowskich, Karskich, Kiendów, Kobierzewskich, Kocielkowskich, Koldowskich, Korabiewskich, Kotowieckich, Kowalskich, Krąpieńskich, Krynickich, Kucharskich, Laskowskich, Luteńskich, Lutomskich, Łabęckich, Łaskich, Łobeskich, Łopateckich, Łozów, Marskich, Milaczowskich, Młodziejowskich, Mojskich, Morawskich, Nadslawskich, Nawojskich, Orzeszków, Ostrowskich, Piątkowskich, Piecznowskich, Pieruckich, Poradowskich, Radlickich, Rajskich, Rulikowskich, Rusockich, Skarszewskich, Skulskich, Słoneckich, Słiwieckich, Sobockich, Sokotowskich, Szczurskich, Taruszków, Taniszowskich, Wdziekońskich, Wojsławskich, Wojciechowskich, Zadzików, Zbirowskich, Zdenickich i Zeromskich.

Czy z tego katalogu dałoby się wybrać kilka nazwisk mocno związanych z Łomżą i Łomżyńskiem? A może był tu drukarz lub wydawca? Trudno mi coś sugerować, skoro samą książkę znam jedynie z bibliografii i — mimo poszukiwań — nie udało mi się zdobyć egzemplarza. Nie można też odrzucić hipotezy, że prawnicowo zorientowane łomżyńskie ziemiaństwo dopomogło w tej publikacji. Albo że chadecja, nie dzięki związkom genealogicznym, ale przez partyjne powiązania, chciała wesprzeć księdza kanonika z ar-

chidiecej gnieźnieńskiej. W każdym razie sam autor nie musiał takiego wsparcia szukać ani się o nie ubiegać.

Dotęga z Kozieroga Laszcza Kozieracki ze Skórzewa Stanisław (1874—1949) w latach trzydziestych był cenionym historykiem, członkiem Komisji Językowej Polskiej Akademii Umiejętności, profesorem tytularnym Instytutu Bałtyckiego w Toruniu, wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, członkiem-korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności. Wydał m.in. „Obca rycerstwo w Wielkopolsce XIII—XVI w.” Zostawił po sobie wiele prac nie publikowanych, zwłaszcza z dziedziny topomastyki, czyli nazewnictwa geograficznego, głównie Wielkopolski, Polski i krajów ościennych. A może tymi pracami lub wznowieniem „Rodu Korabitów” zainteresowały się Towarzystwo im. Wagów?

Jak napisał jego biograf, ks. Kozierowski, przez całe życie prowadził uporczywe poszukiwania archiwalne. Nie stronił jednak od działalności społecznej. Po I wojnie światowej był posłem na Sejm Poznański i członkiem komisji do spolszczenia nazewnictwa geograficznego w oswobodzonej Wielkopolsce. Na szczęście nie dożył likwidacji Polskiej Akademii Umiejętności, instytucji, z którą był związany od roku 1920.

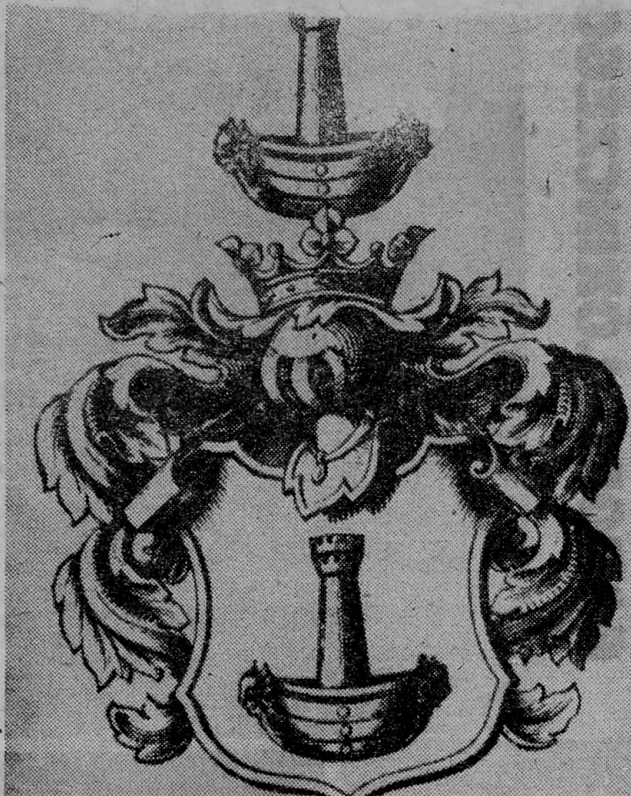
Widzę już, jak młodzi czytelnicy przecierają ze zdumienia oczy: likwidacja PAU? Tak, tak. W roku 1951 wyrządzono wielką krzywdę

naucze polskiej. Na mocy arbitralnej decyzji administracyjnej postanowiono połączyć Warszawskie Towarzystwo Naukowe i (krakowską) Polską Akademię Umiejętności w Polską Akademię Nauk. Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają, ile kontrowersji wzbudziła ta przymusowa fuzja, która w dodatku przyczyniła się do śmierci wielu regionalnych towarzystw naukowych, z nielicznymi wyjątkami (jak np. Płockie Towarzystwo Naukowe), wegetującymi odtań w opłotkach wątpliwej popularyzacji lub bardzo przyzwykarskiego regionalizmu.

I chociaż mogłoby się zdawać, że dziś, w czasach podwójnych związków zawodowych, logicznym krokiem byłoby również przywrócenie dwoistej struktury organizacyjnej nauki polskiej (bez względu na sentymenty), to jednak nikt serio nie wysuwa takiej propozycji. Naukowcy zdają sobie sprawę z tego, że ciągle niedoinwestowana nauka wymaga jednolitej organizacji, gdyż tylko taka ułatwia prowadzenie badań. Treść, osiągnięcia, plany — to wszystko zależy od ludzi, a nie od sztytu.

Tak więc okazuje się, że błędna decyzja z 1951 r., spowodowana nadczynnością ideologii, w trzydzieści lat później funkcjonuje jako warunek konieczny oczekiwanych (pozytywnych) przemian. Czyż to nie dowód, że historia „niszczy” subiektywność ludzkich motywacji, pozostawiając na arenie obiektywną wymowę faktów?

STRYJEC



utonać w powodzi słów

Wydarzenia jakie ostatnio mają miejsce w naszym kraju, skłaniają mnie do gorzkich a przy tym może nie najbardziej popularnych refleksji. Czytając gazety, oglądając telewizję, uczestnicząc od czasu do czasu w zebraniach odnoszę wrażenie, że wielu ludzi uważa, iż rzeczą najważniejszą w tych przemianach jest fakt przeżywania zdarzeń, a nie wyciąganie z nich racjonalnych wniosków. Jest to świadectwo naiwnego myślenia. Tak jak w porzekadle o dziecku wylanym z kąpielą, tak bywa i w życiu: przekreślamy człowieka; przekreślamy wszystko co zrobił dobrego, a pamiętamy każdą jego skazę czy pęknięcie charakteru. Zastanawiam się skąd ta pewność, że ktoś inny będzie lepszy. Przecież wiadomo, że każdy człowiek składa się z pierwiastków dobra i zła. Na ile sprawdzi się w działaniu? Sprawa jest niezwykle złożona. Jest rzeczą oczywistą, że ten, który dopuścił się przestępstwa musi zostać ukarany. Ale nie nazwałbym przestępstwem pewnych ludzkich słabości. Kto z nas ich nie ma? Daleki jestem od tego, aby moje słowa zabrzmiały jak orkiestra na tonącym „Titaniku” ale trudno mi się pozbyć podejrzeń, że w wielu wypadkach nie chodzi o naprawę sytuacji w naszym kraju, lecz o najnormalniejsze załatwienie spraw osobistych.

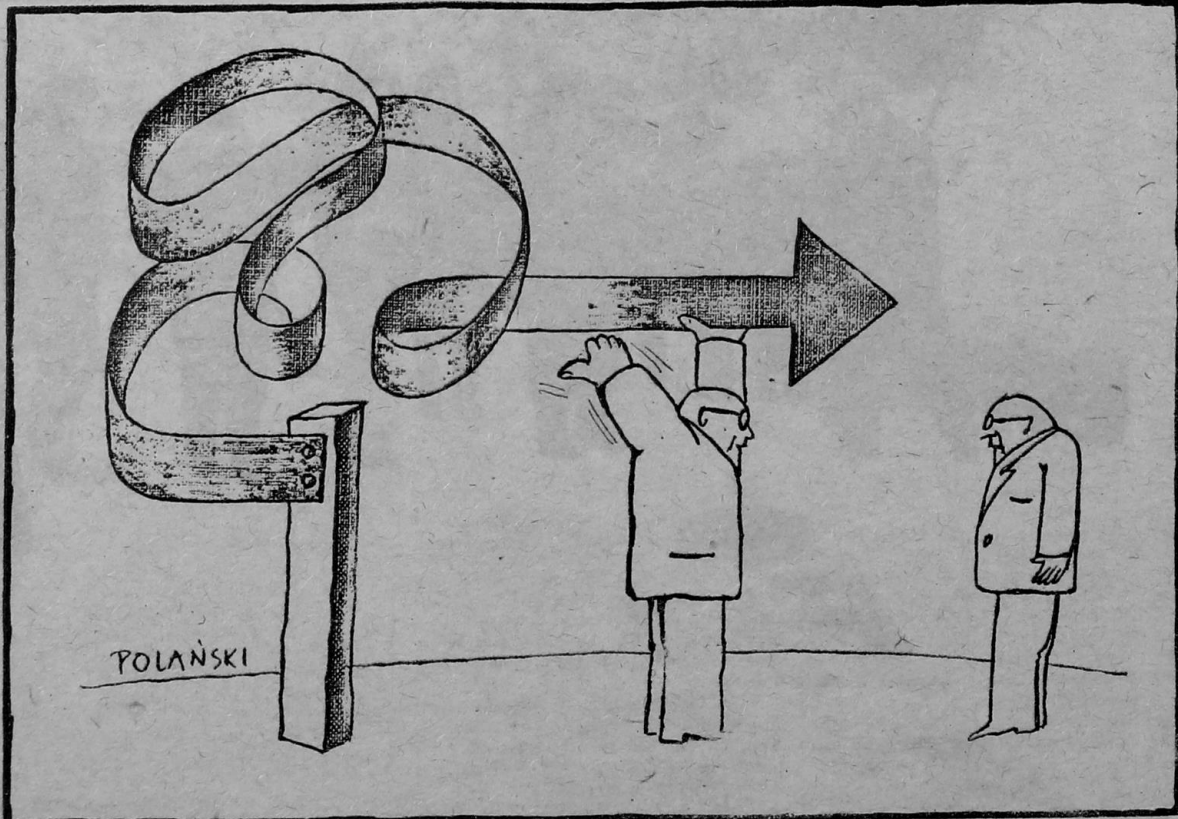
Obecny okres sprzyja formułowaniu na nowo podstawowych pytań związanych z naszą egzystencją: co to jest prawda, jaki jest sens naszego życia. Czy sens życia po ostatnich wydarzeniach nabral dla nas innego wymiaru? Jest to pytanie istotne, jeśli będziemy pamiętać, że każda chwila naszego życia się nie powtórzy, każdy gest wykonany — słowo wypowiedziane przez nas nadaje rzeczom nowych wartości, godniejszych, choć zdarza się, że bywa inaczej.

Ostatnie wydarzenia są przedmiotem długich nocnych rozmów rodaków, słowa płyną rwącą rzeką i nikt nie jest w stanie tego wstrzymać. Ta powódź słów w wielu przypadkach rozmywa, wypłukuje z nich doszczętnie pierwotne znaczenie. Niedawno w artykule zamieszczonym w „Życiu Warszawy” Jalu Kurek pisał: „Każdy z nas w ciągu życia szuka i zbliża się do swojej prawdy. I znajduje ją w toku swobodnego myślenia dochodząc do patriotyzmu i poczucia wspólnoty. Ale jeśli ktoś bez przerwy, natrętnie huca mu nad głową, zachodzi obawa, że pragnie weń coś wzmówić. I wtedy ten człowiek staje się nieufny.” I dalej: „Jeżeli dzisiaj w sklepach oszczędzamy nawet na papierze do pakowania towaru (towaru mało, papieru jeszcze mniej) — dlaczego popierać rozrzutność, marnotrawstwo w słowach? Dlaczego nie oszczędzać i tutaj?”

Człowiek mieści w sobie cały świat, nawet ten, którego jeszcze nie zna. Pograża się w ciemności albo wznosi się do światła, nosi w sobie okrucieństwo, która powinna być urzeczywistniona w historii. Jednak każda prawda składa się z pierwiastka dobra i zła, z nich tworzy się życie. Bywa, że prawda musi zaprzeczyć światu, ale tylko po to, aby układać ten świat na nowo — uczynić go lepszym. Nie można dzisiaj wątpić, że ujawnianie ujemnych i negatywnych aspektów naszego życia przyczynia się do przybliżenia prawdy. Trzeba więc uświadomić sobie, że nie ona jest poza nami. Przecież jak twierdzi Enzo Paci: „Całe nasze życie, które naturalnie jest wciąż »ta oto chwila« jest budzeniem się i rozjaśnianiem przeszłości.” A więc dodajmy — nieustannym dochodzeniem do prawdy. Dzisiaj uświadomiamy sobie wyraźniej, że każdy krok naprzód w jej stronę, jaśniej nam ukazuje popełnione błędy. Należy tylko też zdać sobie sprawę, że szybkie poprawienie błędów niesie groźbę ich kolejnego popełnienia.

Dlatego dzisiaj, gdy wydarzenia pędzą w zawrotnym tempie, trudno o autentyczne spotkanie z drugim człowiekiem, znalezienie wspólnych słów, które znaczą to samo, a dzięki którym wyraźniej widzimy sens naszego działania.

JAN KULKA



18.12.1980

TV 22.12.1980

CZWARTEK 18 GRUDNIA 1980 r.

PROGRAM I

- 6.00. TTR, RTSS - matematyka, sem. I.
6.30. TTR, RTSS - biologia, sem. I.
9.00. Przystosowanie obronne, kl. VIII-IX lic.
12.50. Język polski, kl. I-IV lic.
13.30. TTR, RTSS - matematyka, sem. III.

PROGRAM II

- 10.00. Popołudnie Przygody i Podróży.
11.35. Sonda - „Lekcja anatomii”.
12.00. Magazyn motoryzacyjny.
12.25. „Gwiazdzbior” - Catherine-De-neuve.
15.55. Język rosyjski, lekcja II.

PIĄTEK 19 GRUDNIA 1980 r.

PROGRAM I

- 6.00. TTR, RTSS - matematyka, sem. III.
6.30. TTR, RTSS - biologia, sem. III.
9.00. Geografia, kl. V.
9.55. Geografia, kl. VI.
11.00. Toruńskie pierniki, kl. I-II.
11.55. Wychowanie obywatelskie, kl. VIII.

PROGRAM H

- 10.00. „Tajemnica Enigmy” (6) - „Wy-laczeni z gry”.
10.45. „Teatrzyk Trzech”.
11.40. „Siedemnaście mgnień wiosny” (8).
12.45. Klub Dobrej Książki.

SOBOTA 20 GRUDNIA 1980 r.

PROGRAM I

- 7.00. TTR - hodowla zwierząt, sem. I.
7.30. TTR - mechanizacja rolnictwa, sam. I.
8.00. TTR - hodowla zwierząt, sem. III.
8.30. TTR - mechanizacja rolnictwa, sem. III.

19.30. Dziennik Telewizyjny.

PROGRAM II

- 13.35. „Próba”.
14.45. „Na zdrowie” - program rozrywkowy.
15.30. Dla dzieci - „Ladnie śpiewamy”.
15.55. „Park Narodowy Tsavo” - film dokumentalny.

NIEDZIELA 21 GRUDNIA 1980 r.

PROGRAM I

- 6.10. TTR - hodowla zwierząt, sem. III.
6.40. TTR, RTSS - mechanizacja rolnictwa, sem. III.
7.10. TTR, RTSS - nasze spotkania.
7.30. Alarm przeciwpożarowy trwa.
7.40. Nowoczesność w domu i zagrodzie.

PROGRAM II

- 9.40. Tylko dla kibiców.
10.20. „Krótkofalowcy”.
10.50. „Tajemnica Enigmy” (6) - „Wy-laczeni z gry”.
11.30. Przeboje tygodnia.
12.20. „Zycie na Ziemi (II) - „Wśród drzew”.

PONIEDZIAŁEK 22 GRUDNIA 1980 r.

PROGRAM I

- 9.00. Teleranek, m.in. „Spokojny dom” (1) - film przygodowy.
13.00. TTR - język polski.
14.00. TTR - historia.
15.20. NURT - psychologia.
15.55. Obiektyw.

PROGRAM II

- 10.00. „Pavoncello” - film TVP w reż. Andrzeja Żuławskiego.
10.30. Klinika Zdrowego Człowieka.
10.50. Horyzont.
11.20. Echa stadionów.

Wydarzenia z kraju

DOKOŃCZENIE ZE STR. 2

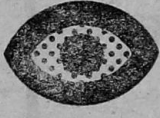
WYSWIETLANIE FILMU „Robotnicy 80” odbędzie się w terminie późniejszym.

TADEUSZ MAZOWIECKI, szef grupy ekspertów NSZZ „Solidarność” przyjęty został na dłuższą rozmowę przez papieża Jana Pawła II. DOC. RAFAŁ KRAWCZYK w rozmowie zamieszczonej na łamach „Przeglądu Technicznego” stwierdza: „Władza partii nie jest dana, ale wynika z układu sił społecznych, trzeba o nią walczyć. Bez wymiany kadry partia wypuści ze swoich rąk inicjatywę. Partia jest jak obrzym, który się potknął. I nie jest ważne czy on się podniesie; ważne jest to, że się potknął i wszyscy będą mu to pamiętać. Sierpień wykazał, że centrum, to - za przeproszeniem trzysta rodzin, za którymi nikt nie stoi, że te 3,5 miliona członków partii to tacy sami zagubieni ludzie, jak my wszyscy”.

Z ARTYKUŁÓW w „Polityce”. Mieczysław Miszczyński - „Warunki powodzenia”: „Doświadczenia kryzysów, okresowe ich występowanie, zwiększanie siły i zakresu każdego kolejnego przesilenia prowadzi

do wniosku, że najlepsza ich przyczyna tkwiła w formach naszego systemu społeczno-politycznego. Formy te umożliwiały stopniowe ograniczanie instytucji demokracji socjalistycznej, hamowanie ich rozwoju bądź likwidowanie prób ich ożywienia czy reaktywowania. W konsekwencji oznaczało to ukształtowanie się swoistego systemu dyktatury grupy kierowniczej państwa i gospodarki, która miała swoje odpowiedzialniki na niższych szczeblach zarządzania w przekroju pionowym i terytorialnym; Ernest Skalski - „O winie i karze”: „Ich największa wina polega nie na tym, że swe pozycje i stanowiska wykorzystywali dla osobistych celów, lecz na tym, że wbrew głoszonym zasadom tworzyli, umacniali i propagowali sposób sprawowania władzy, gospodarowania, informowania - czy raczej dezinformacji - w którym te nadużycia były możliwe”.

NOWYM PREZESEM Polskiej Akademii Nauk został prof. Aleksander Gięsztor, historyk. NA STANOWISKU wojewody biłostockiego dr Zygmunta Szprychę zastąpił Kazimierz Dunaj (dotychczasowy prezes WK ZSL).



Łomża, kino „Październik”: 18-19 XII - „Cudze pieniądze”, prod. franc. (od lat 15); 20-22 XII - „Tango ptaka”, prod. pol. (od lat 15). Ciechanów, kino „Meteor”: 18-19 XII - „Ojciec chrzestny II”, prod. USA (od lat 18); 20-22 XII - „Porok, złoto i siedmiogrodzianie”, prod. rum. (od lat 12).

Grajewo, kino „Relaks”: 18-19 XII - „Szarłatny pirat”, prod. USA (od lat 15); 20-22 XII - „Rycerz”, prod. pol. (od lat 15); 22-23 XII - „Dwaj ludzie z miasta”, prod. franc. (od lat 15). Jedwabne, kino „Oaza”: 18 XII - „Książka i łeb”, prod. panam. (od lat 12); 20-22 XII - „Amator”, prod. pol. (od lat 15).

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: występ zespołu greckiego „Apollon”, 19 XII, godz. 17.00.

Galeria Twórczości Plastycznej Dzieci, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 (Szkoła Podstawowa nr 3), czynna codziennie - oprócz niedziel i dni świątecznych - w godz. 8.00-18.00, w soboty w godz. 8.00-15.00; wystawa malarstwa i grafiki z Międzyzwoleńskiego Domu Kultury „Muranów” w Warszawie.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koko 1, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych); we wtorki i czwartki w godz. 11.00-18.00, w środy, piątki i soboty w godz. 10.00-15.00, w niedziele w godz. 11.00-15.00. Wystawy: „Rzeźba i tkanina Kurpiowskiej Puszczy Zielonej” - ekspozycja tkanin dekoracyjnych i rzeźb z okresu od II połowy XIX wieku do współczesności, a także dekoracyjnych wyrobów snycerskich i fragmentów tkanin ubraniowych, ze zbiorów własnych i Muzeum Okręgowego w Ostrołęce; „Bursztyn z dorzecza Narwi środkowej” - wystawa prezentująca wydobytą obróbkę oraz wyroby z bursztynu.

32-44 - dyżurująca apteka ul. Giełczyńska 1
997 - Milicja Obywatelska
34-61 (do 65) - Pogotowie Energetyczne
999 - Pogotowie Ratunkowe
998 - Straż Pożarna
Pogotowie Chirurgiczne, ul. M. Skłodowskiej-Curie 1, czynne całą dobę

STARZY pan wykształcony pozna panią - cel matrymonialny. Łomża, tel. 40-03. Łg 7569-1
BIURO Matrymonialne „Piast” 84-300
Lębork, skrytka pocztowa 22 - poleca usługi. Łg 2226-0
SZLIFOWANIE cylindrów, wałów korbowych, naprawy główne silników: Żuk, Fiat, Syrena, Łomża, Senatorska 53, tel. 22-24, Zakrzewski. Łg 3062-00
SZCZĘŚLIWIE kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury” Olsztyn 2, skrytka 336. Łk 4433-0

ę i łeb”, prod. panam. (od lat 12); 20-22 XII - „Amator”, prod. pol. (od lat 15). Kolo, kino „Wrzós”: 18-19 XII - „Re-wolwer „Python 357”, prod. franc. (od lat 15); 20-22 XII - „Dora nadaje”, prod. węg. (od lat 12); 22-24 XII - „Drogi papa”, prod. wlosk. (od lat 18). Nowogród, kino „Ziemowit”: 20-22 XII - „Kangur”, prod. węg. (od lat 15). Stawisk, kino „Saturn”: 18-19 XII - „Ponad strachem”, prod. franc. (od lat 15); 20-22 XII - „Skradziona kolekcja”, prod. pol. (od lat 12). Wysokie Mazowieckie, kino „Wars”: 18-19 XII - „Maria”, prod. szwedz. (od lat 15); 20-22 XII - „Przytyw uczuć”, prod. franc. (od lat 18). Zambrów, kino „Kosmos”: 18 XII - „Ifigenia”, prod. grec. (od lat 15); 19-20 XII - „Cma”, prod. pol. (od lat 18); 21-22 XII - „Goń mnie aż cię złapię”, prod. franc. (od lat 15). Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Oddział w Łomży: zebranie poświęcone tematyce obyczajów świątecznych na Kurpiowszczyźnie (świetlica Spółdzielni Mieszkaniowej w Łomży, ul. Świerczewskiego 7 b), 18 XII, godz. 17.00. „Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu: konkurs gry na ligawce, 21 XII, godz. 11.00.

Podstawowa nr 3, czynna codziennie - oprócz niedziel i dni świątecznych - w godz. 8.00-18.00, w soboty w godz. 8.00-15.00; wystawa malarstwa i grafiki z Międzyzwoleńskiego Domu Kultury „Muranów” w Warszawie.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19 (czynny codziennie - oprócz poniedziałków i dni świątecznych - w godz. 12.00-18.00 w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00), malarstwo Henryka Osickiego.

Park Etnograficzny Północno-wschodniego Mazowsza im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych) w godz. 9.00-16.00. Wystawy: 1) Wnętrze chat, kuźni, olejarni z wyposażeniem i zbiorów tkanek-artystki ludowej Anny Kordeckiej, spichlerz z wystawą obrazującą przemiał i przechowywanie zboża, stodołka ze starym drewnianym kieratem i narzędziami bartnymi. 2) W Dworku z Brzozek wystawa archeologiczna - „Pradzieje Nowogrodu”. 3) W chacie z Baranowa wystawa „Adam Chętnik - życie i działalność”.

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, czynne codziennie (z wyjątkiem poniedziałków i dni świątecznych) w godz. 8.00-16.00, w niedziele i święta w godz. 11.00-19.00. Wystawy stałe: 1) „Dzieje rolnictwa” (techniki uprawy, pasterstwo, hodowla, transport wiejski, mechanizacja rolnictwa rzemiosło, tkactwo ludowe) 2) Wystawa biograficzna Krzysztofa Kluka 3) Skansen mazowiecko-podlaski z ekspozycją wnętrz.

W razie potrzeby

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUCZYCIEL (muzyk-teoretyk, metaloplastyk, chemik) obejmie okresowo pokój sublokatorski lub M-3. Ewentualnie pozna plastyczkę (cel matrymonialny). Oferty pisemne: Biuro Ogłoszeń przy „Kontaktach” nr 3063. Łg 3063-1

KONTAKTY

ZE „SŁOWNIKA GŁUPSTW”

EGONA JAMESONA

ATOM — Każdy, kto wierzy, że z atomu da się wytworzyć energię, jest lunatykiem.

Sir Ernest Rutherford, wybitny atomista, laureat nagrody Nobla, na krótko przed śmiercią w 1937 roku.

BALET — Nie tańczę głupich bredni!

Anna Pawłowa o balecie Strawińskiego „Ognisty ptak”.

CZOŁG — Czarująca mechaniczna zabawka.

Lord Kitchner, gdy w lutym 1916 roku pokazano mu w Londynie jeden z pierwszych czołgów.

FONOGRAM — Ohydny trick brzuchomowy!

Orzeczenie członków francuskiej Akademii Nauk po demonstracji lotniczej maszyny Edisona.

KOLEJ — Nikt nigdy nie odważy się położyć i spać w pociągu.

Allen Frederic Brown, finansista z Wall Street, gdy przedstawiono mu projekt Pullmana.

MALARSTWO — Nie, dziękujemy, barwy są zbyt głośne.

Dyrekcja Luvru na propozycję zakupu „Kąpiących się kobiet”, cennego obrazu Renoira.

METEOR — Nie było meteorów i nie

ma kamieni meteorowych, ponieważ w niebie nie ma kamieni.

Francuska Akademia Nauk, Paryż 1812.

MUZYKA — Nigdy się niczego nie nauczy i nigdy niczego nie osiągnie.

Jeden z nauczycieli Beethovena o swym uczniu.

ROWER — Rowery trzykołowe uważa się za rowery dwukołowe z trzema kołami.

Obwieszczenie British Overseas Airways Corporation z 1960 r.

TELEWIZJA — Na naszym fakultecie nie są dopuszczane tematy nie-naukowe.

Odmowa dziekana Wyższej Szkoły Technicznej w Monachium, gdzie w 1913 r. Max Dieckmann pragnął wygłosić odczyt o telewizji bez drutu.

ZNACZEK — Pierwsze co musiny zrobić, to zamówić nowe znaczki pocztowe z moim wizerunkiem.

Książę Karol Austriacki w 1916 r. na wieść o śmierci cesarza Franciszka Józefa.

ZĘGLUGA — Nasz „Titanic” jest nie do zatopienia.

Cunard Line, Londyn 1912.

WYWARY WSPÓŁCZESNE

„Sztandar Młodych” sugeruje, że wędkarze z Narwi łowią coraz rzadziej ze skutkiem, ale jak już, to na kolorowo, we wszystkich odcieniach bawelny produkowanej w łomżyńskim zakładzie.

Kiedy w mieszkaniu Bożeny i Antoniego Konichatów zawalił się sufit, kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UM w Łomżyi poinformował zainteresowanych, że drobne remonty należą do najemcy lokalu.

„Panorama Północy”, na marginesie notatki o łomżyńskim handlu, pisze, że nawet dekoratorom wystaw się nie chce. Chce się tylko krentom.

„Zielony Sztandar” publikuje listę postulatów łomżyńskich rolników. Żądają oni m.in. żeby produkowano plugi. Nie tylko by orali i orali.



Malarze symboliści z upodobaniem łączą erotykę i śmierć. Obydwa zjawiska daleko wykraczają poza rozsądną realność powszedniego dnia i pomagają burzyć porządek mieszczanski, otwierając tym samym bramy do owych dziedzin, gdzie w oczach symbolistów spełnia się właściwy sens istnienia. Kobieta i śmierć to wielkie dziewiętnastowieczne pokusy ucieczki od mieszczańskiego świata.

Na reprodukcji „Kuznień sw. Antoniego” w trochę naiwnej wersji Alfreda Kubina. Fot. Włodzimierz Ciesławski

Uwaga: Ob. ob. diabły wstąpiły do piekiel. Na święta wróca.

POCZET DIABŁÓW POLSKICH

ISKRZYCKI — diabeł niewielkiego wzrostu, ale świetny szermierz, w Księstwie Ciemności pełnił funkcję dowódcy piekielnych straży i cieszył się ogólnym szacunkiem dopóty, dopóki nie wdał się w głośną na całe Piekło awanturę miłosną. Przedmiotem udreki i pożądań małego a kochliwego diabła była tyłek piękna, co zdradliwa diabliska imieniem Sabina.

Iskrzycki, ze strachu, że może zostać rogiem, co jest równie śmieszne w Piekle, jak na Ziemi, zamiast doglądać posterunków — szalał, nawet jak na diabła, zbyt często i skutecznie. Albo latał za Sabiną na niepopierzonych skrzydłach, albo pojedynkował się z piekielnymi kamratami siejąc w Piekle zamęt i ogólną niezgodę.

Lucyfer przyglądał się temu czas jakiś, ale kiedy sam Lewiatan poskarżył się na maniery Iskrzyckiego, a muzycznego ulubieńca Piekiel — Orfidona trzeba było specjalnie

chronić przed zazdrośnikiem, zdecydował się wyekspediować Iskrzyckiego na Ziemię razem z Sabiną.

Iskrzycki stworzył Sabinie prawdziwy raj na ziemi. Nie zbywało diabliska na niczym — jadła eksportową szynkę, importowane cytrusy, eukry, pierniki... ale kiedy spotkała pierwszego człowieka, bez wahania przyprawiła Iskrzyckiemu iście piekielne rogi. Diabeł cierpiał tym bardziej, że, jak wynika z jego notatek, kochanek Sabinę był wielkim i kośmatym drwalem, głupim, ślepowym i zezowatym równocześnie.

Po drwału był kupiec, po kupcu — zwyczajny bandyta, z którym piekielnica dokonywała wręcz niewiarogodnych czynów, domagając się coraz to nowych kosztowności i pieczęci. Tymczasem Iskrzycki latał nozami na swoich skrzydłach nietopierza, podwójnie rogaty, przysiadła na starych wierzbach, stęskniony, śmieszny, całkiem ze zgrzyoty szerniały diabeł polski.

KS. BENEDYKT CHMIEŁOWSKI

CHAMELEON

Jest Zwierzątko Cudzoziemskie, w Afryce się znajduje, między Czworonożne Zwierzęta od Jonstona policzone, podobne postacią do Jaszczurki. Nie kąsa, pyska nie ma, tylko dziurczkę jako ziarno, którą powietrze w siebie ciągnie y nim

życie. Jeszcze powolniejszy daleko od żółwia w chodzeniu, bo ledwo na tokić przez dzień uczolga się. Kolor na sobie odmienia często, tak jak na siebie biorąc, do jakiego się zbliża. Czerwony jednak maści y żółtej nigdy na siebie nie bierze.



J. URBANIKI

PORZEKADŁO

- Grzegórz!
- Czegóź?
- A pójdzie robić
- Kiej nie mogą chodzić.

PATRZĄC NA RĘCE

BIEGNĄCA PROSTO OZNACZA OFIARĘ LOSU

Linia serca (A) biegnie powyżej linii głowy i jest zapisem życia uczuciowego. Jej słabość mówi o egoizmie i chłodzie. Wyraźny i ładny rysunek linii serca obiecuje dobroć, zdolność do miłości, a nawet poświęceń. Małe rozgałęzienie tej linii u nasady palca wskazującego przepowiada zaszczoty. Jeśli linia serca sięga aż do palca wskazującego, można się spodziewać osobnika o skłonnościach do okrucieństwa i gniewu.

Odgągnięcie linii w kierunku palca środkowego u mężczyzny ostrzeżenie przed groźną raną w głowie; u kobiety — przed niebezpieczeństwem przy porodzie.

Brak linii szczęścia dowodzi nędzy, kłótności, wiarołomności i w ogóle słabotki woli. Łańcuchowata linia oznacza niestałość i intrzygi miłosne, nikta i błada — choroby z powodu rozwięzłego trybu życia.

Linia losu (B) biegnie wzdłuż dłoni od przegubów do nasady palca środkowego, a wskazuje perspektywy życiowe. Dłoń pozbawiona tej linii oznacza osobnika podporządkowanego jednemu powołaniu, mało szczęśliwego w tychże dążeniach. Linia losu kończąca swój bieg w zęknieniu z linią głowy wróży, niestety, że różne obsesje i fałszywa ocena sytuacji zniszczą karierę właściciela takiej jej konfiguracji. Najgorsza jest jednak linia biegnąca zupełnie prosto, bez odgałęzień i jakichkolwiek znaków — oznacza ofiarę losu. Linia ta często ulega zmianom — stąd wróżby z jej biegu nie należą do najpewniejszych.



pokusy
 Andrzeja Koziary
 pokusy
 pod redakcją
 pokusy
 organ samoistny
 pokusy